Dziś: Śmierć i miłość w pustyni - w Legji Cudzoziemskiej Przygody Polaka

Dziś 12 stron

Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 3 Ł. Rok 66 Sobota, dnia 4 stycznia 1936

Co na to władze polskie?

Skandaliczny okólnik koncernu Ballestrema

W kopalniach koncernu węglowego Ballestrema — według tego okólnika — na Śląsku polskim mogą być zatrudnieni tylko tacy robotnicy, którzy wykażą się ofiarną pracą dla partji narodowo-socjalistycznej...

Warszawa. (Tel. wł.) Dyrekcja koncernu węglowego Ballestrema wydała nowy regulamin pracy dla kopalń położonych na niemieckim Śląsku. Ballestrem jest także współwłaścicielem kilku kopalń na Śląsku polskim.

Regulamin pracy u Ballestrema wprowadza nowe przepisy, według których pracownicy, nie będący zwolennikami partji narodowo-socjalistycznej, nie będą mogli być zatrudnieni w kopalniach Ballestrema. Górnicy śląscy, którzy nie wykażą się, że są zwolennikami partji narodowo-socjalistycznej, względnie przekroczą przepisy regulaminu, podpisanego przez dyrektora Landsdörfera, zostaną zwolnieni z pracy. Ponadto górnicy, którzy nie wykażą się zdrowiem, wzgl. są obciążeni dzieddzicznie lub nie wylegitymują się ofiarną pracą dla całego narodu, a w szczególności dla partji narodowo-socjalistycznej, oraz z walki o wyzwolenie, będą zwolnieni. Do pracy będą przyjmowani tylko tacy robotnicy, którzy odpowiadają zasadom partji narodowo-socjalistycznej. Ogłoszenie nowego regulaminu wywołało na Śląsku polskim wśród górników polskich duże wrażenie. Teraz bowiem zrozumiano, dlaczego już od dłuższego czasu zwalniano Polaków, zatrudnianych w kopalniach Ballestrema. Pracujący jeszcze w kopalniach tych pracownicy i górnicy liczą się z rychłą możliwością wymówienia. (w)

Tardieu wraca na widownię



Na widownię francuską wypłynął znowu Andrzej Tardieu, b. trzykrotny premjer Francji, doświadczony polityk i mąż stanu. Przyczyną powrotu Tardieu do polityki stało się niedawne przemówienie deputowanego Reynauda przeciw premjerowi Lavalowi. Tardieu m. in. ostatnio opowiedział się za nienaruszalnością franka i za jego pełnowartościowością.

Olbrzym pasażerski runął do morza

9 osób i 3 członków załogi poniosło śmierć

Londyn. (Tel. wł.) Chluba angielskiego lotnictwa cywilnego, olbrzym pasażerski City of Chartum, uległ w drodze z Aten do Aleksandrji, w odległości 2 km przed Aleksandrją, katastrofie. Samolot runął do morza, przyczem wszyscy pasażerowie w liczbie 9 osób i 3 członków załogi ponieśli śmierć. Uratował się tylko pilot, który przez 5 godzin utrzymał się na wodzie i znaleziony został przez torpedowiec „Brilliand".

W sprawie katastrofy wszczęto energiczne dochodzenia. Dotychczasowe wersje na temat powodów katastrofy są sprzeczne.

Marzy się im przyjaźń robotnika z Żydami...

Sanacyjny „świat pracy", czyli odtrutka na antysemityzm

Wyrażenie „świat pracy" staje się modne. Używają go żywioły lewicowe na oznaczenie wszystkich pracowników najemnych, których chcą skupić koło siebie. Posługuje się tym terminem również i lewica „sanacyjna", bodaj że chce ona wypłynąć na powierzchnię pod tą flagą, ukrywając swoje dawne, zbyt już osławione sztandary. Socjaliści zaś wolą czasem nie występować wprost pod marką socjalizmu; chcą pozyskać dla siebie warstwy urzędnicze i do tych celów ta nazwa: „świat pracy" wydaje się dogodniejszą.

Kogo ten świat ma objąć? Wszystkich pracowników, żyjących ze stałej płacy. I z tego tytułu także i ministrowie, ze swemi ministerjalnemi pensjami, przyznają się również do przynależności do „świata pracy".

A przecież podział społeczeństwa, oparty na tej zasadzie, jest zarazem i demagogją i absurdem. Co może mieć wspólnego, z punktu widzenia czysto ekonomicznego, robotnik, zarabiający 2 złote dziennie, z pracownikiem, który zarabia na dzień 200 złotych? A ten cały „świat pracy" przeciwstawia się wszystkim innym jako wyzyskiwaczom - kapitalistom.

A więc nie należy do „świata pracy" włościanin, który dzisiaj w Polsce pracuje na kilkunastu morgach z całą rodziną, zarabia rocznie, razem w pieniądzu i w naturze, około 500 zł. Nie należy rzemieślnik, kupiec, przedsiębiorca, słowem każdy, kto pracuje na swojem, kto jest gospodarczo niezależny.

Ostatecznie „świat pracy" gotów jest zawrzeć sojusz z włościaninem, ale w każdym razie ten włościanin to już coś gorszego, coś niższego społecznie w oczach czystego ideologa „świata pracy".

Każdy człowiek, który tylko może, powinien pracować. Każdej pracy należy się szacunek, bez względu na to, czy to jest praca umysłowa, czy fizyczna. Naród nasz wiele ucierpiał na tem, że było u nas lekceważenie, a bodaj że nawet pogarda dla niektórych rodzajów pracy. Niedoceniano rzemiosła i handlu, — wyszli na tem dobrze Żydzi. Ale tej szkodliwej psychiki nie przełamie się przez mobilizację świata pracy, oparta na podstawach klasowych.

Oczywiście i praca najemna zasługuje na szacunek; ale nie ma racji, by ją podnosić na piedestał, a obniżać znaczenie innych rodzajów pracy. Przeciwnie, wówczas zdołamy uzdrowić naszą strukturę społeczną, gdy rozwinie się u nas silna warstwa średnia, niezależna i twórcza gospodarczo, łącząca w swych rękach pracę z kapitałem.

A zarazem trzeba zmniejszyć zbiurokratyzowanie społeczeństwa, ilość członków „świata pracy", utrzymywanych z funduszów publicznych. Dzisiaj urzędnik, nie z własnej zresztą winy, lecz z powodu panującego u nas systemu, bardzo często przeszkadza innym pracować, chociaż sam należy do „świata pracy".

Propagowana dzisiaj ideologja tego



W Japonji odbywają się obecnie wielkie manewry, w których bierze udział cesarz Hirohito. Manewry wykazały dotychczas dużą sprawność bojową wojsk japońskich.

świata chce połączyć w jedną całość organizacyjno - zawodową urzędników państwowych i prywatnych robotników. Na to nie zgodzi się żadne państwo, najbardziej nawet liberalne.

Żadne państwo nie może urzędnikowi państwowemu, który pełni funkcje publiczne, przyznać tych samych praw, jakie ma robotnik fabryczny. Czy może się zgodzić na wolność strajku urzędników państwowych? I czy urzędnik państwowy zyska na tem, że stanie na stanowisku klasowo - robotniczem?

Inicjatorzy tej akcji mają przedewszystkiem jeden cel na oku. Chcą zatrzeć istniejące podziały polityczne, chcą zwolnić część obozu, który dzisiaj rządzi, od odpowiedzialności za całość działań tego obozu; lewica „sanacyjna" chce umyć ręce po tem, co robiła razem z prawicą „sanacyjną", przymknąwszy do „świata pracy".

Ale jest jeszcze cel dalszy, wspólny wszystkim żywiołom, nadużywającym tego hasła. Naród polski ma się podzielić na świat pracy i świat „kapitału". Odżywa, w nowej postaci, dawne hasło: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!". A bodaj że mniej już dzisiaj odnośnym sferom zależy na tem, by łączyli się proletarjusze wszystkich krajów, ile na tem, by w jednym szeregu stanęli pracownik polski i pracownik żydowski.

Powiedzmy wyraźnie: koncepcja „świata pracy" ma być odtrutką na wzrost antysemityzmu wśród polskich robotników. Manifestacje solidarności polsko - żydowskiej odbywały się już na różnych wiecach i zjazdach. Zamiast, by cały naród polski walczył solidarnie przeciw wpływom i przewadze Żydów, ma powstać nowy, mieszany front, łączący polski i żydowski „świat pracy".

Ale ta idea nie trafi już dzisiaj do mas narodu. Walczyć będziemy o prawa polskiej pracy, o polskie gospodarstwo. Ci, którzy chcą szermować pojęciem beznarodowego „świata pracy", należą do mijającego już świata.

ROMAN RYBARSKI.

Główne wygrane pożyczki dolarowej

Warszawa. (Tel. wł.) W ciągnieniu premjowej pożyczki dolarowej główne wygrane padły na następujące numery (bez zobowiązania):

12 tysięcy dolarów — 569074.

Po 3 tysiące dol. — 1126326, 1387208.

Po tysiąc dol. — 37821, 127227, 468220, 762764, 1298745, 1371207, 1386489.

O język polski w czeskich urzędach

Mor. Ostrawa. (Tel. wł.) Poseł polski do sejmiku krajowego w Brnie, p. Junga, wniósł do prezydenta krajowego interpelację w sprawie wnoszenia podań i przemawiania we wszystkich urzędach i władzach przez Polaków we własnym języku, domagając się w tym względzie respektowania ustaw.

Pod wrażeniem głośnego wydarzenia

Jak zbombardowano misję szwedzką w Abisynji

Oficjalne relacje o przebiegu bombardowania — Żałoba w Szwecji — Włosi tłumaczą się! — Protest Czerwonego Krzyża do Ligi Narodów

Sztokholm (Tel. wł.) W części nakładu donosiliśmy już o zbombardowaniu szwedzkiego ambulansu Czerwonego Krzyża, znajdującego się na terenie Abisynji.

Cała Szwecja pogrążona jest w żałobie głębokiej z powodu nieszczęścia, jakie spotkało szwedzką misję. Szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało dotąd na swoją interwencję żadnej odpowiedzi od rządu włoskiego. Poselstwo włoskie w Sztokholmie jest specjalnie strzeżone przez oddziały policji konnej. Liczne nabożeństwa w wigilję Nowego Roku zamieniły się w nabożeństwa żałobne za dusze ofiar, które zginęły w czasie bombardowania ambulansu szwedzkiego pod Dolo. W sprawie zbombardowania szwedzkiej misji sanitarnej Negus wysłał do Ligi Narodów notę protestacyjną.

Jedna z agencyj włoskich wyjaśniła, że do bombardowania ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża doszło dlatego, że niejednokrotnie w namiotach tego ambulansu ukrywali się dowódcy abisyńscy.

Londyn. (PAT). Agencja Reutera donosi z Adis Abeby: Według danych oficjalnych, szczegóły bombardowania ambulansu szwedzkiego przedstawiają się następująco:

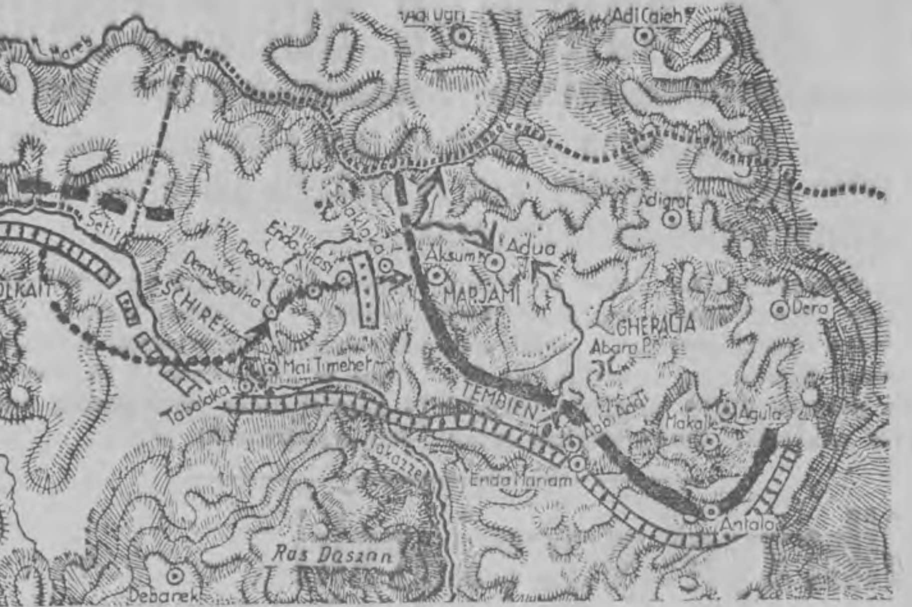
12 samolotów włoskich przeleciało nad oddziałami armji rasa Desty, rozrzucając ulotki, podpisane przez gen. Graziani, zawiadamiające, że wziętym ostatnio do niewoli dwom lotnikom włoskim obcięto głowy, wobec czego zastosowanie represyj okazuje się konieczne. W kwadrans później samoloty włoskie poczęły rzucać bomby na ambulans szwedzki i ostrzeliwać go z karabinów maszynowych. Dwóch lekarzy szwedzkich zostało rannych. Zpośród Abisyńczyków 30 zginęło na miejscu, a 50 odniosło rany. Ofiarami bombardowania stali się przeważnie chorzy i służba sanitarna. Samoloty włoskie utrzymywały się na wysokości kilku tysięcy stóp i zrzuciły wiele ciężkich bomb, wśród których znajdowały się bomby wypełnione gazami trującemi.

Londyn. (PAT). Agencja Reutera donosi z Adis-Abeby:

Przedstawiciel międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Abisynji, Sydney Brown, wysłał ponownie do Ligi Narodów depeszę z protestem przeciwko bombardowaniu szpitali. Brown podkreśla w swej depeszy, że tego rodzaju taktyka Włochów utrudnia i czyni niebezpieczną misję innych jednostek Czerwonego Krzyża w Abisynji. Poza tem abisyńskie ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało do Ligi Narodów depeszę, w której zaprzecza kategorycznie twierdzeniu Włochów, że wodzowie abisyńscy chronią się pod emblematami Czerwonego Krzyża.

Genewa. (PAT). Sekretarjat Ligi Narodów otrzymał nową notę rządu abisyńskiego, odpierającą zarzut włoski o używaniu przez wojska abisyńskie kul dum-dum.

Londyn. (PAT.) Agencja Reutera donosi z Adis Abeby: Dwa samoloty abisyńskie z delegatem międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża udają się jutro do kwatery głównej rasa Desty, celem przewiezienia do Adis Abeby dwóch lekarzy szwedzkich, rannych podczas bombardowania ambulansu szwedzkiego. — Międzynarodowa organizacja Czerwonego Krzyża zwróciła się z prośbą do wojskowych władz włoskich, by samolotów tych nie atakowano.



Pozycje Włochów — linja czarna; Front Abisyńczyków — linja przerywana; Kierunki ostatniego uderzenia abisyńskiego — linją kropkowana i wężykowata.

Na froncie walk w Abisynji

Negus ogłosił pospolite ruszenie!

Nowy Rok na frontach bojowych — Zabiegi Negusa i oddanych mu władz duchownych

Harrar. (PAT). Dzisiaj na rynku miejskim odczytany został przy dźwiękach bębnów mobilizacyjny dekret cesarski, wzywający do szeregów wszystkich mężczyzn z całej prowincji, zdolnych do noszenia broni. — Wszyscy poborowi mają zgłosić się w końcu bieżącego miesiąca w Dżidżiga. Dezerterzy oraz ci, którzyby uchylali się od obowiązku wojskowego, będą surowo karani, a majątki ich zostaną skonfiskowane na rzecz skarbu. Ludność obowiązana jest do pomagania rządowi w wyszukiwaniu tych, którzy uchylają się od służby wojskowej.

Cesarz oświadcza w swym dekrecie, iż będzie karał każdego, kto nie będzie walczył z nieprzyjacielem. Akcja ta zdaje się wskazywać na bliskie rozpoczęcie ofensywy przez gen. Nassibu, naczelnego wodza armji południowej. W pierwszych miesiącach na froncie południowym akcja wojenna była mało ożywiona, albowiem deszcze i rozmokły grunt utrudniały zmotoryzowanym oddziałom włoskim posuwanie się naprzód celem ochrony oddziałów piechoty. Poza tem groźba ataku wojsk rasa Desta na lewem skrzydle zmusiła Włochów do skoncentrowania wojsk w miejscach zagrożonych, co osłabiło siłę obronną Włochów w centrum oraz na prawem skrzydle.

Londyn. (Tel. wł.) W noc sylwestrową i w Nowy Rok lotnicy włoscy silnie ostrzeliwali oddziały rasa Desty. Włosi używali często bomb zapalnych. Na froncie północnym wojska abisyńskie postępują powoli naprzód, zdążając do okrążenia nieprzyjaciela pod Makale. Włosi na kilku odcinkach cofnęli się. W kilku miejscach doszło do walki wręcz między oddziałami obu armij.

Adis-Abeba. (PAT). Abuma Kyrylos, arcybiskup kościoła koptyjskiego w Abisynji, wizytuje prowincje północne, gdzie osobiście prowadzi walkę z rosnącem wciąż wśród pewnej części duchowieństwa wrogiem nastawieniem do polityki negusa. Znaczna część duchowieństwa pragnęłaby przywrócić kościołowi dawną jego władzę, a poza tem patrzy niechętnie na rozmaite ustępstwa, czynione przez negusa muzułmanom.

Za 100 zł — powiesił kobietę

Wilno. (Tel. wł.) Przeszło dwa lata temu — w roku 1933 znaleziono w lesie borbiskim zwłoki młodej kobiety, wiszące na drzewie. Z pozostawionych rzeczy i notatek wykazało się, że denatką była niejaka Kaczurbińska z miasteczka Widz. Ciało denatki pochowano, a sprawę dochodzeń umorzono.

W tych dniach aresztowano jednak niejakiego Andrzeja Narejkę, który podczas świąt wygadał się po pijanemu, że prześladuje go cień powieszonej kobiety. Podczas badania zeznał on, że spotkał Kaczurbińską pewnego dnia na rynku. Zapytała go, gdzie jest najbliższy las. Za wskazanie dała mu pewną sumę pieniędzy i następnie oboje udali się do restauracji, gdzie razem pili, a później poszli do lasu. Tam Kaczerbińska oświadczyła, że cierpi na nieuleczalną gruźlicę i pragnie umrzeć, nie ma jednak odwagi odebrać sobie życia. Prosiła więc towarzysza, by ją powiesił. Gdy Narejko wahał się, Kaczerbińska dała mu 100 zł.

Narejko zgodził się na propozycję, odebrał 100 złotych i — kobietę powiesił. Przez całe dwa lata nie mógł jednak uspokoić wyrzutów sumienia, aż ostatecznie po pijanemu zdradził się z popełnionej ongiś zbrodni.

Z NASZEGO STANOWISKA

Życie snem...

Jest to rzecz dziwna, ale bezwzględnie każdy z nas przynajmniej raz w życiu miał niewątpliwie to osobliwe wrażenie, że życie jego jest jakby snem o samym sobie, że coś się z nami dzieje, w czem my nie mamy udziału.

Coś koło nas przepływa i nas unosi, coś nas porywa i miota ku niewiadomym brzegom, niesie ku nieznanemu celowi, a tymczasem nasze drugie „ja" przygląda się temu z drugiego brzegu, z brzegu marzenia, gdyż tylko tamto pierwsze „ja" przeżywa dane zdarzenie na jawie.

Ten moment psychologiczny, ten ciekawy przejaw „rozdwojenia osobowości", to, jak nazywa najnowsza psychologja — jest obrazem i odbiciem pewnej rzeczywistości.

Tej mianowicie rzeczywistości, że każdy człowiek ma w życiu chwile, iż wypadki, zdarzenia i warunki kierują nim, a nie on niemi. Kiedy nie może się im przeciwstawić, traci swoją samodzielność psychiczną. Otóż to, co u ludzi silnych i naogół zawsze samodzielnych jest rzadkim tylko wyjątkiem, u znacznej liczby ludzi jest niemal regułą.

Są bowiem dwa typy psychiczne człowieka: czynny i bierny. Należy przytem zaraz dodać, że zupełnie „czystych" przedstawicieli typu czynnego i typu biernego prawie, że niema na świecie; są tylko mieszaniny tych typów, przyczem u różnych ludzi przeważa albo aktywność, albo bierność w różnym stopniu. Od tego, co przeważa, zależy typ człowieka.

Niewątpliwie należenie do typu więcej biernego, urodzenie się jednostką, psychicznie niesamodzielną, skłonną do bierności, jest wielkiem nieszczęściem dla człowieka, przeznacza go do stania się w każdej chwili ofiarą złego przypadku, igraszką niedoli.

Lecz szczęściem w tem nieszczęściu jest świadomość swej wady i możność stopniowego jej usuwania, — przebijanie się człowieka niesamodzielnego i biernego w szeregi ludzi czynnych i samodzielnych.

Życie daje każdemu z nas niezmiernie wiele sposobności do ćwiczenia się w tym kunszcie, do naprawiania tej swojej wrodzonej wady. Wypadki i zdarzenia stawiają nas co chwilę w obliczu konieczności, zdecydowania się na jakiś czyn, chwycenia się z losem za bary, oparcia się przypadkowi, który popycha nas do niewoli.

Aby jednakże znaleźć w sobie siłę, zdobyć się na decyzję, siłę przeciwstawienia się złej woli, chwycenia wypadków za kark i pokierowania niemi tak, aby one nam służyły, nie zaś nam szkodziły, trzeba mieć jakiś punkt oparcia, który daje człowiekowi pewność, punkt zaczepienia, aby nie dać się oderwać przeciwnemu prądowi.

Tak samo, jak nie każdy rodzi się, jako typ bezwzględnie samodzielny — tak samo i nie każdemu los daje zgóry pewny punkt oparcia. Naturalnie — są ludzie, którzy przychodzą na świat jako dzieci bogatych, zdrowi, uposażeni od natury w zdolności i talenty — i ci mają w tych darach fortuny ów



B. minister spraw zagranicznych W. Brytanji Samuel Hoare, który pośliznął się o słynny projekt warunków pokojowych między Abisynją a Włochami, wyjechał znowu do Szwajcarji, aby wypocząć po trudach urzędowania na stanowisku ministra.

punkt oparcia, zakład pewności, z jakę występują w życiu.

Tacy ludzie jednak z natury rzeczy stanowią mniejszość. Cała pozostała szeroka masa i każda składająca ją jednostka musi sama sobie stworzyć swój punkt oparcia, zapewnić sobie samodzielność. Jeżeli nawet niekoniecznie tą, jaką daje zrobienie majątku, dobicie się niezachwianego stanowiska — to przynajmniej pewność jakiegoś zaczepienia się i „przetrzymania“, gdy przyjdzie niespodziana przygoda.

Wtedy tylko może się ujawnić w nas ta samodzielność psychiczna, pozwalająca na przeciwstawienia się nieszczęściu.

Możnaby to poprostu nazwać myślą o jutrze, jutrze, które może dla każdego okazać się niepewnem.

Już zdobycie się na tę myśl o jutrze jest pierwszym dowodem samodzielności psychicznej.

Ona też jest zarazem poręką, że to jutro nas nie załamie.

Im więcej jednostek, myślących o jutrze, tem mniejsza jest ogólna społeczna niedola.

Prawdziwie nieszczęśliwymi są tylko ludzie ubodzy duchem.

A najważniejsze ubóstwo ducha, a więc i ubóstwo całego człowieka, to zupełna bierność, to niepewność samego siebie, niestworzenie sobie punktu oparcia.

Z tych ludzi, którzy nie potrafili sobie sami stworzyć punktu oparcia, stworzyć podstawy, dającej pewność siebię i pewność wobec jutra, przeważnie rekrutuje swoją wielką armję „nędza“...

Statystyka śmierci w Anglji

Londyn. (PAT.) W wypadkach drogowych zginęło w Anglji w roku ubiegłym 6521 osób, a 218 798 odniosło rany.

W marcu wybory w Grecji

Ateny. (PAT.) Premjer Demerdzis oświadczył przedstawicielom prasy, że wybory do ciał ustawodawczych odbędą się 26 stycznia rb.

Odroczenie parlamentu Francji

Paryż. (Tel. wł.) Parlament francuski po długich obradach przyjął w trzeciem czytaniu 377 głosami przeciw 137 budżet francuski na rok 1936. W senacie budżet ten przeszedł głosami 269 przeciw 17. Po załatwieniu porządku obrad premjer Laval odczytał dekret, odraczający sesję parlamentarną do 14 stycznia.

Włochy narażone na katastrofy lawin

Rzym. (Tel. wł.) W górnych Włoszech fatalne warunki atmosferyczne spowodowały szereg nieszczęśliwych wypadków. W kilku miejscowościach stoczyła się lawina i osunęła się ziemia. Kilka osób znalazło śmierć. Szereg dróg jest zasypanych. W pobliżu miejscowości Voltri zasypana została cała dolina na przestrzeni około 1.200 metrów kwadratowych.

Proces o kulturę Kaszub

Sąd uwolnił red. Łukomskiego od zarzutu znieslawienia

Toruń, 2. 1. Dziś o godz. 13 sąd okręgowy w Chojnicach ogłosił wyrok w głośnym procesie o kulturę Kaszub, który toczył się w ub. poniedziałek przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Słowa Pomorskiego“, p. Zbigniewowi Łukomskiemu.

Sąd uznał, że instruktor oświatowy dr. Skopowski podczas jednego z referatów na konferencji nauczycielskiej w Kościerzynie użył zwrotów, znieważających Kaszubów, co udowodnił oskarżony zeznaniami świadków w przewodzie sądowym. Sąd skazał red. Łukomskiego z art. 256 k. k. na 100 zł grzywny za zniewagę formalną, t. j. za użycie w tytule artykułu wyrazu „Kulturtraeger“, uwalniając go od zarzutu zniesławienia.

Obrońca dr. Ossowski wniósł od wyroku tego odwołanie. (lk)

Zjazd rektorów wyższych uczelni w Polsce

Omówił całokształt prac, dotyczących ogólnej sytuacji państwowego szkolnictwa wyższego

Warszawa (PAT). W dn. 2 bm. obradował w gmachu ministerstwa w. r. i o. p. pod przewodnictwem ministra prof. Wojciecha Świętosławskiego zjazd rektorów państwowych szkół akademickich.

Na zjazd przybyli rektorzy wszystkich państwowych szkół akademickich w liczbie 13-tu.

Poza tem w obradach udział brali obaj podsekretarze stanu w ministerstwie w. r. i o. p. ks. prof. Bronisław Żongołłowicz i prof. Konstanty Chyliński, oraz naczelnik wydziału nauki i szkół wyższych J. Stypiński.

W myśl art. 4 ustawy o szkołach akademickich, zjazd miał charakter opinjodawczy.

W toku obrad omówiono całokształt prac, dotyczących ogólnej sytuacji państwowego szkolnictwa wyższego. Szczególną uwagę poświęcono sprawom młodzieży akademickiej i jej potrzebom materjalnym w związku z ogólną konjunkturą gospodarczą. M. in. uchwalono szereg postulatów, dotyczących doraźnej pomocy dla młodzieży, a przedewszystkiem ulg w opłatach szkolnych.

Dla stałej współpracy z ministerstwem w. r. i o. p. nad realizacją postulatów zjazdu została powołana przez p. ministra komisja.

Sensacyjna afera sacharynowa

Żyd hurtownik naraził Skarb Państwa na 200 tys. zł straty

Kalisz, 2. 1. Lokalna placówka straży granicznej po dłuższej obserwacji przystąpiła do zlikwidowania członków doskonale zorganizowanej szajki przemytników i sprzedawców sacharyny, na czele której stał 28-letni Hersz Zimnowoda, zam. w Koliszu przy ul. ks. Skorupki 4.

Prócz niego pod kluczem znaleźli się: Majer i Hela, małżonkowie Kneblowie z Zagórowa (ul. Konopińska 19) oraz Josek Glicenstein z Konina (ul. Ogrodowa 8).

Od grudnia 1934 r. do grudnia 1935 przez ręce handlarzy „białą trucizną“ przeszło z Niemiec do Polski przeszło 500 kg sacharyny i kilka tysięcy kamieni zapałowych, tak, że straty państwa wynoszą z tego tytułu przeszło 200.000 złotych. Kierownikiem całej szajki był niezwykle sprytny i przebiegły oszust i hurtownik Zimnowoda, który przed rokiem zdołał się w Kaliszu wykręcić już z podobnej afery, tak, że skazany został tylko jego ojciec, który przyjął całą winę na siebie. Ze względu na to, że Zimnowodzie palił się tu już grunt pod nogami, przeto przeniósł swą działalność na teren Pleszewa, Chocza, gdzie w Kaźmierce Nowej zwerbował dwóch bezrobotnych Niemców, Samuela Fitznera i jego szwagra, Juljusza Streicha, w celu przewozu sacharyny z tamtejszego lasu najprzód do Zagórowa, potem do Konina.

Niemcy, pod „wodzą“ Zimnowody, przewozili sacharynę pod osłoną nocy na rowerach. Hersz jechał na przedzie i w razie niebezpieczeństwa alarmował ich podniesionym głosem. Za przewóz płacił im od kilograma, tak że zostawało mu się jeszcze od kilograma 39 zł, ponieważ sam otrzymywał 40 zł od „hurtownika“ sacharyny, którym w Zagórowie był Knebel, a w Koninie Glicenstein. Stąd już sacharyna płynęła strumieniami na powiaty: kaliski, koniski i gnieźnieński.

U Knebla przytrzymano Jana Skoczyńskiego ze Ślezina z 3.000 kamieni zapałowych, ukrytych w bucie, oraz Sarę Fiszkind z Zagórowa, ul. Kilińskiego 27, która zaimprowizowała tymczasową melinę u Marji Daleszyńskiej, ul. Rybarska 1. Knebel miał również meliny, u szewca Urbana Rubina przy ul. Konińskiej 21 i u jego ojca, również w Zagórowie. W ogniu śledztwa Knebel chciał rzucić całą winę na słabo orjentujących się w całej aferze Niemców, jednakże Fitzner wskazał na Zimnowodę, jako na herszta bandy.

Po tej nitce wywiadowcy placówki straży granicznej doszli do kłębka. Zimnowoda jednak milczy i nie chce wskazać właściwych przemytników z Niemiec, jak i pozostałych członków, tej świetnie i na dużą skalę zakrojonej szajki. Śledztwo trwa.

Tymczasem główni operatorzy siedzą w więzieniu kaliskim, a akta sprawy zostały przekazane władzom sądowym. Charakterystyczne w tej sprawie jest, że cała szajka była zmontowana nie z Polaków. Tak to mniejszości narodowe, a przeważnie Żydzi odwdzięczają się Polsce za gościnę...

Rabunkowy napad na śląską stację kolejową

Chorzów (Tel. wł.) Na stację kolejową Kostuchna, pow. pszczyński, dokonano w wieczór sylwestrowy zuchwałego napadu rabunkowego. Dwóch zamaskowanych i uzbrojonych bandytów zabrało z kasy 90 zł w bilonie i zbiegło. Pościg za bandytami trwa.

Nowy Rok na Zamku

Warszawa. (Tel. wł.) Jak już w części nakładu informowaliśmy, Prezydent R. P. przyjmował w Nowy Rok na Zamku życzenia. W imieniu korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne złożył dziekan korpusu J. Em. ks. kardynał Marmaggi, który w dłuższem przemówieniu omówił położenie międzynarodowe, podkreślając, że ubiegły rok minął pod znakiem myśli pokojowej i braterskiej współpracy narodów przy rozwiązywaniu zagadnienia Saary.

W odpowiedzi Pan Prezydent podziękował za życzenia i zapewnił wszystkich szefów przedstawicielstw dyplomatycznych w Warszawie, że znajdą zawsze u rządu polskiego to samo dążenie do współpracy z nimi w pełnieniu ich misji, którą ożywić winno jedynie pragnienie połączenia ludów we wspólnej odpowiedzialności wobec historji.

Nowi urzędnicy miejscy z pensją 1 200 zł

Warszawa. (Tel. wł.) Na ratuszu warszawskim odbyła się we wtorek uroczystość wprowadzenia w urzędowanie t. zw. delegatów prezydenta miasta dla poszczególnych dzielnic stolicy. Narazie ustanowiono 4 delegatów, odpowiadających liczbie starostw grodzkich w stolicy. Delegaci otrzymywać będą pensję miesięczną w wysokości 1.200 zł. Zasięg ich działalności będzie bardzo szeroki. Mianowicie reprezentowanie prezydenta w formie utrzymywania kontaktu z ludnością, badanie jej potrzeb, utrzymywanie kontaktu z działającemi na terenie danej dzielnicy władzami państwowemi, informowanie instytucyj miejskich o zbiorowych potrzebach i żądaniach ludności danej okolicy, organizowanie konferencyj z przedstawicielami organizacyj, reprezentujących mieszkańców danej dzielnicy, informowanie prezydenta o potrzebach ludności, utrzymywanie kontaktu z poszczególnemi wydziałami miasta i t. d. (w)

Ankieta „Orędownika“ o postępie polskich sił gospodarczych

Radosne cyfry z Kalisza

Stan posiadania polskiego wzrasta b. wybitnie — Jakich placówek chrześcijańskich brak? — Ludność uboższa popiera handel polski, inteligencja chodzi nadal do Żydów

W ciągu ub. roku na terenie Kalisza w szeregu dziedzin polskiego życia gospodarczego zanotowano wybitną poprawę, dowodzącą wzrastającego z każdym niemal dniem odrodzenia gospodarczego. I tak:

	w 1934 było:	dziś:
Składów polskich	789	907
„ żydowskich	1292	1163
Warsztatów polskich	497	536
„ żydowskich	328	311
Fabryk i składów polsk.	16	19
„ „ żydowsk.	61	63
Straganiarzy polskich		
na jarmarkach	35%	42%
żydowskich	65%	58%

W ciągu ub. roku powstały poza tem placówki polskie: hurtowy i detaliczny skład ryb morskich, kilka składów spożywczych, kilka składów węgla i drzewa oraz kilka owocarń. W tych branżach obecnie Polacy wybitnie górują. Placówki chrześcijańskie, które powstały samorzutnie z dość nikłych naogół funduszów zakładowych, znajdują poparcie i egzystencję.

Na miejscu daje się odczuć brak chrześcijańskiego składu bławatnego, czapnika, składu gotowych ubiorów damskich i męskich oraz hurtowni towarów kolonjalnych. Placówki te znajdą należyte poparcie społeczeństwa i możliwą egzystencję.

Ubiegły rok zaznaczył się w Kaliszu poprawą w dziedzinie polskiego stanu posiadania i wzrostem liczby polskich składów i warsztatów. Chociaż daleko jest jeszcze do całkowitego opanowania tych dziedzin, można z całem przekonaniem żywić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Kalisz pozbędzie się handlu i rzemiosła żydowskiego. Ludność, zwłaszcza uboższa, popiera handel polski. Mało zrozumienia okazuje dla sprawy większość inteligencji kaliskiej, która popiera Żydów. Wstyd!

Nowy mundur lotników w Polsce



Donosiliśmy już w części nakładu o zarządzeniu wprowadzającem nowe umundurowanie żołnierzy polskiego korpusu lotniczego. Mundur ten będzie wykonany z ciemnostalowego frenczu. Uzupełniać go będzie czarny krawat i okrągłe czapki z czarnym otokiem. Na zdjęciu nowy mundur polskiego oficera lotnika.

Plotki stołeczne

1 stycznia

Jest południe. Słońce zalewa pokój jak wczesnem przedwiośniem. Na drzewach świergotają wróbelki. Przedziwnie radośnie. Co jakiś tylko czas odzywa się dzwonek u drzwi wejściowych i nieustannie ktoś przychodzi z życzeniami. Boże, jakżeż wszyscy ludzie są życzliwi, uprzejmi, dobrze drugim życzący, poprostu: anioły albo przynajmniej kształcący się na nich! I jak nieprawdopodobnie słodcy! Że jednak wszyscy w rezultacie przychodzą po gratyfikację, ten fakt uświadamia każdego, nawet najbardziej sennego po Sylwestrze, że to tylko obyczaj noworoczny i skamlanie o grosz...

*

O tym Nowym Roku pamiętano rzetelnie. Pracownicy państwowi życzyli sobie, żeby powrócił rok miniony, który nie znał tegorocznych obciążeń. Pracownicy prywatni także z rozrzewnieniem żegnali uchodzącego, pamiętając, że ten nowy jest o wiele surowszy i względniejszy, pomimo rozkosznego słońca, którem nas wita.

Jak to właściwie będzie w tym Nowym Roku, doprawdy nikt sobie jeszcze nie uświadamia. Mimo wszystko grudzień nie odbił się tak fatalnie na życiu, jak przypuszczano i święta pracownicy państwowi obchodzili prawie normalnie. A teraz od stycznia mają wejść obniżki. Czy się uda przełamać trudności i czy zniżka dojdzie do szarego człowieka?

*

Gdybyśmy chcieli osądzić po Sylwestrze, jakim będzie Nowy Rok, to możnaby snuć bardzo optymistyczne nadzieje. Noc sylwestrowa była jednem szaleństwem. O północy ruch w mieście był silniejszy, aniżeli normalny, i bardzo przypominał niedzielę w pogodne południe. Że noc była ciepła, więc tysiące balonów i baloników, rozchwytywanych przez publiczność, przypominała ogromnie ulice przedwiosenne. Taksówki szalały, na szczęście kierowcy przechodzą ciężki kryzys materjalny i, choć jeżdżą zygzakowato i kawalersko, obeszło się bez tragicznych wypadków.

Najgorzej było z publicznością. Że idą ciężkie czasy, przeto ludziska świadczyli sobie już od wieczora. Bary były przepełnione, aby z kolegami, chybcikiem, życzyć sobie dosiego roku. Restauratorzy chwalili sobie wieczór i nos, a skarb był zadowolony, że monopole tyle przyczyniały dochodu, i marzył żeby tak było rok cały...

Tak widząc to wszystko, spoglądając na licznych geometrów, co mierzyli ulice naprzód i wpoprzek, człowiek zadawał sobie pytanie: czy to objaw kryzysu, czy to zapamiętanie przed czemś grożącem?...

*

Dawnemi laty urządzano przedewszystkiem przyjęcia po lokalach publicznych. Rachunki były słone. Szło się po przedstawieniach teatralnych. Teraz jakoś gros zabaw przeszły od kin i rewij, które urządzały o północy specjalne spektakle. I nie było ich zbyt wiele.

Ale i magistrat był zadowolony. Wreszcie coś skarb miejski podreperowano, a potrzeba jest wielka, bo ciągle pokazują się dziury a kredyty, jakie magistrat otrzymał, już dawno wyczerpano. Zestawienia wskazują, że rządy komisaryczne skończą się w tym roku dużym deficytem.

Czy to przepowiednie? Znalazły się one także i teraz. Rozmaici jasnowidze ogłosili zapowiedzi swoje na przyszłość. Ale niepodobna powiedzieć, żeby zbyt daleko odbiegały od przepowiedni tebańskich. Jednem słowem, jak to zawsze u nas mawiano: na dwoje babka wróżyła.

Bo jest tylko jedna wróżba niezawodna: to pewność siebie, własna praca, własna siła, własna wiara w zwycięstwo i pewność, że się swoje uzyska...

WARSZAWIANIN

Zamiast zniżki płac — redukcje

Sytuacja w Hucie Milowiec i na kopalni Flora

Sosnowiec, 2. 1. Z dniem 28 ub. miesiąca Huta Milowice zwolniła z pracy 200 robotników, którym wymówiono pracę dnia 14 grudnia całkowicie unieruchomiając dział walcowni. Z dniem 31 ub. m. kop. Flora w Dąbrowie Górn. zwolniła z pracy 200 robotników ,którym skończyło się dwutygodniowe wypowiedzenie. Wśród pracowników chodzą pogłoski, że właściciel kop. Flora, Żyd Holenderski, ma zamiar unieruchomić wogóle kopalnię. Gdyby pogłoski te okazały się prawdziwe, to poczynania pana Holenderskiego przyczyniłyby się do katastrofalnego wzrostu bezrobocia w Zagłębiu Dąbrowskiem .

Zapowiedzi więc p. min. Góreckiego, że po zniżce cen towarów skartelizowanych nie dopuści do zniżki płac robotniczych, były pięknemi obiecankami. Robotnicy obecnie już nie walczą o te lub inne płace, walczą o kawałek chleba, którego się ich pozbawia, zamykając ich warsztat pracy.

Gdy Żyd zawiera tranzakcję...

Łódź, 2. 1. Przed kilku dniami do wydziału śledczego zgłosiło się kilku kupców branży kolonjalnej, celem złożenia zameldowania w sprawie afery oszukańczej.

U poszkodowanych przed pewnym czasem zakupił większy transport towarów kolonjalnych i bakalji właściciel sklepu Natan Borenstein, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej nr. 97. Borenstein ogólną sumę zakupu, wynoszącą 15.000 zł pokrył wekslami z własnego wystawienia.

Poszkodowani weksle te przyjęli, wiedząc, że Borenstein prowadzi sklep kolonjalny i cieszy się w mieście dobrą opinją. Kiedy terminy płatności nadeszły, a weksle nie zostały wykupione, poszkodowani hurtownicy udali się do sklepu Borensteina, gdzie ku swemu zdumieniu dowiedzieli się, że Borenstein sklep zlikwidował, a sam wyjechał w nieznanym kierunku.

Za nieuczciwym kupcem rozesłano listy gończe, poza tem urząd prokuratorski nakazał wszcząć dochodzenie przeciwko Weisowi, jako podejrzanemu o współdziałanie przy dokonywaniu oszustwa.

20000 ludzi opuści więzienie!

W ciągu 3 i 4 stycznia wszyscy przestępcy amnestjowani znajdą się na wolności

Warszawa. (Tel. wł.) „Dziennik Ustaw" z datą 3 stycznia ogłosi ustawę amnestyjną. Z chwilą otrzymania dziennika rozpocznie się przez prokuratorów natychmiastowe zwalnianie przestępców, objętych amnestją.

Prokuratury w ciągu czwartku otrzymały telegramy z zawiadomieniem o ukazaniu się w „Dzienniku Ustaw" ustawy amnestyjnej. Czynności, związane ze zwalnianiem amnestjonowanych zostały w okresie świątecznym całkowicie przygotowane, tak, że natychmiast po ogłoszeniu ustawy będzie można przystąpić do zwalniania amnestjonowanych.

W przeciągu dwóch dni, t. j. 3 i 4 stycznia wszyscy przestępcy amnestjonowani znajdą się na wolności. Tylko w nielicznych wypadkach przestępcy, co do których zajdzie wątpliwość stosowania ustawy amnestyjnej, będą musieli odczekać decyzji sądów. Sądy te na specjalnych posiedzeniach niejawnych będą musiały niezwłocznie załatwić sporne kwestje. Dlatego też sądy i prokuratorzy będą urzędowali przez niedzielę. Więźniowie, nie posiadający zasobów materjalnych, otrzymają wraz z dokumentem zwolnienia bilet kolejowy do miejsca zamieszkania. Natomiast więźniowie, którzy pracowali w więzieniach, otrzymają z chwilą zwolnienia swoje zarobki.

Opiekę nad wychodzącymi z więzień przestępcami przeprowadzi patronat przy udziale Funduszu Pracy. Więzienia opuści około 20 tysięcy ludzi. Amnestjonowani zostaną potraktowani jako bezrobotni i na tej zasadzie będą objęci prowadzoną przez Fundusz Pracy akcją niesienia pomocy doraźnej żywnościowej, odzieżowej, opałowej i gotówkowej. Pomoc ta będzie podlegała konieczności odpracowania na robotach organizowanych przez Fundusz Pracy. Jednocześnie patronat ze swej strony zaopatrywać będzie amnestjonowanych więźniów w odzież, bieliznę, karty na obiady i t. d.

Więźniowie, którzy na skutek amnestji muszą opuścić cele więzienne, otrzymać będą mogli za pośrednictwem patronatu tymczasowe pomieszczenia. Więźniowie nigdzie niezameldowani, względnie pozostający bez rodziny, będą otrzymywać przez patronat do odpowiednich przytułków. Patronat wziął pod uwagę, że wielu więźniom jest potrzebna pomoc prawna, a to ze względu na konieczność uregulowania spraw majątkowych i innych. Dlatego też powstała poradnia prawna, w której będzie udzielało około 100 adwokatów najrozmaitszych porad. (w)

Fałszowane świadectwa rzemieślnicze

Warszawa. (Tel. wł.) Izby rzemieślnicze zajęły się niedopuszczalnemi machinacjami, które popełniane były przy składaniu podań o udzielenie kart rzemieślniczych.

W wielu wypadkach wymagane przez władze przemysłowe świadectwa uzdolnienia zawodowego okazały się jako fałszowane, nabywane za pieniądze. Wytworzył się nawet proceder pośredników dostarczających takich świadectw.

W związku z tem zgłoszono ministerstwu przemysłu i handlu wniosek, by wszelkie przedkładane władzom administracyjnym świadectwa uzdolnienia zawodowego, przesyłano właściwym Izbom Rzemieślniczym.

Obniżenie opłat od podatkowych upomnień

Warszawa. (Tel. wł.) Jak wiadomo, do ostatnich czasów, każde najmniejsze upomnienie, nadesłane płatnikowi przez władze skarbowe, podlegało opłacie w wysokości zł 1.50.

Ponieważ upomnienia w przytłaczającej liczbie odnosiły się do kwot małych, dodatek zł 1.50 stanowił b. poważne obciążenie.

To też — jak donosi prasa warszawska — min skarbu w projekcie nowelizacji przepisów egzekucyjnych przewiduje zredukowanie opłat od upomnień w ten sposób, iż wszelkie upomnienia, dotyczące sumy podatku do 20 zł, będą kosztowały płatnika tylko 25 gr.

Byłaby to zatem duża ulga dla płatników niższej kategorji, o ile oczywiście projekt zapowiadany wejdzie w życie.

Liczba świadectw

Warszawa. (Tel. wł.) Jak wynika z ostatnich zestawień, ogólna liczba świadectw przemysłowych na rok podatkowy 1935, wykupionych w okresie od listopada 1934 r. do listopada 1935 r. włącznie, wyniosła 682.018, z czego m. in. dla przedsiębiorstw przemysłowych 220.261 i dla przedsiębiorstw handlowych 431.514.

W jednym miesiącu listopadzie wykupiono świadectw przemysłowych: dla przedsiębiorstw przemysłowych 3.004 i dla handlowych 4.255.

W okresie od listopada 1933 r. do listopada 1934 r. włącznie wykupiono 659.773 świadectw przemysłowych, z czego m. in. dla przedsiębiorstw przemysłowych 210.672 i dla przedsiębiorstw handlowych 419.486.

W listopadzie 1934 r. wykupiono świadectw przemysłowych 3.204 i dla przedsiębiorstw handlowych 4.210.

O wydanie Bauera

Paryż. (PAT.) Władze niemieckie zwróciły się z formalnem żądaniem wydania Maksa Bauera, wybitnego członka niemieckiej partji socjal-demokratycznej, b. senatora pruskiego i b. delegata Rzeszy do Ligi Narodów. Żądanie swe umotywowały tem, że Bauer jako burmistrz Altony popełnił szereg nadużyć.

Wskutek tego Bauer został aresztowany 24 grudnia ub. r. w pobliżu Neuilly. Na rozprawie sądowej oświadczył, że oskarżenie ma podkład czysto polityczny. Sąd wypuścił go tymczasowo, zawiadamiając, iż swą opinję w sprawie żądania władz niemieckich prześle w najbliższych dniach do min. sprawiedliwości.

Wiadomości

Bank Francji obniżył stopę dyskontową z 6 na 5 proc. i stopę od zaliczek pod zastaw papierów wartościowych z 7 na 6 proc.

*

W Trieście policja wykryła tajną organizację, trudniącą się przemytem walut. Na jej czele stali bankier Rocco oraz bracia Bolaffio. Skazano ich na półtora miljona lirów grzywny. Banki zamknięto, a wszystkich zesłano.

*

Wyłowiono z Dunaju koło Regensbrunn zwłoki hr. Marji Binerth Schmerling, autorki operetki „Fedora", która po 5 przedstawieniach zeszła z repertuaru. Niefortunna autorka przed miesiącem zniknęła w tajemniczy sposób, przyczem istniały poszlaki, że popełniła samobójstwo, rozgoryczona niepowodzeniem swej operetki. Poszlaki te potwierdziły się.

*

W Krasnodarze (północny Kaukaz) bandyci napadli na pociąg z mąką i zabrali cały ładunek. Uciekając przed policją, zaalarmowaną przez maszynistę, bandyci ukryli się w lasach, porzucając łup.

*

W Kanadzie miasto Chelmsford w prow. Ontario, wybrało radę miejską, w której skład weszli sami bezrobotni. Jedynym niepobierającym zasiłku jest major miasta.

*

Donoszą z Waszyngtonu, że projekt nowej ustawy o neutralności, która zastąpi obecne przepisy tymczasowe, będzie przedstawiony kongresowi w piątek.

W krzywem zwierciadełku

Szkoła polityczna

Historja ruchów rewolucyjnych w Rosji stwierdzała wielokrotnie, iż katami, wykonawcami wyroków śmierci sądów carskich, byli bardzo często byli rewolucjoniści.

Polska lewica miała przez długie lata stosunki bliskie z rewolucyjnym ruchem rosyjskim. Niektórzy z jej dawniejszych działaczy nasiąkli mocno duchem rosyjskim...

Profesor warszawski Kotarbiński, ongiś członek P. P. S., a i dziś sympatyk lewicy i wielki wróg „rasizmu", ogłosił na łamach „Kurjera Porannego" artykuł, w którym woła o stałe zaprowadzenie na uczelniach wyższych „groźnych posterunków policyjnych".

W czasie debat nad rządowym projektem amnestji w Senacie przeciw rozszerzeniu amnestji na emigrantów politycznych, byłych więźniów brzeskich, najgoręcej przemawiali: prof. Wacław Malkowski, były członek lewicy P. P. S., Marjan Wojtek Malinowski, członek organizacji bojowej P. P. S., a do dziś członek grupy radykalnej Moraczewskiego, Wacław Sieroszewski, wieloletni zesłaniec i więzień, Siedlecki, były członek P. P. S. Jakby dla kontrastu bronił pp. Witosa i Liebermana książę Radziwiłł. Podobna scena miała miejsce i w Sejmie, gdzie t. zw. grupa pracownicza, złożona z byłych socjalistów, głosowała przeciw poprawce ks. Lubelskiego.

Jakże żywo przypominają nam te sceny szkołę polityczną, z której wyszło wielu działaczy politycznych P. P. S. i „sanacji".

Wnioski, jakie należałoby wyciągnąć, nie mogą być wesołe. Większość posłów i senatorów poparła stanowisko min. Michałowskiego, wykluczyła z amnestji więźniów brzeskich, ba nawet pochwaliła Berezę Kartuską. Wielu z nich jeszcze dziś ma pełną gębę frazesów demokratycznych. I jakoś wszystko to łączą razem.

Pociechę mamy tylko w tem: znakomita większość polskiego narodu nie jest w obecnych ciałach ustawodawczych państwa polskiego reprezentowana. To trzeba często przypominać.

Zbliżenie francusko-brytyjskie?

Londyn. (Tel. wł.) Prasa londyńska donosi, że rząd brytyjski ma udzielić nowych zobowiązań, zapewniających bezpieczeństwo Francji, przy równoczesnem otrzymaniu podobnego zaręczenia ze strony rządu francuskiego. Zobowiązania te obejmą ewentualność ataku na wodzie, lądzie i w powietrzu.

Gdańsk ucieka od guldena

Gdańsk. (Tel. wł.) Noworoczne oświadczenia utrzymane były w tonie spokojniejszym niż zwykle. Wszystkie odezwy, zamieszczane w prasie przez przywódców nar. socjalizmu w Gdańsku są pełne entuzjazmu dla wyników osiągniętych przez Hitlera w Rzeszy. Co do Gdańska natomiast wszyscy stwierdzają, że zakończył się bardzo ciężki rok dla wolnego miasta.

„Gauleiter" Forster w swojej odezwie powiada m. in.:

„W żadnym bodaj okresie zbrodnia („das Verbrechen") traktatu wersalskiego w stosunku do Gdańska nie uwidoczniła się tak, jak w roku 1935. Warunki, które narodowym socjalistom w roku ubiegłym narzuciły chwycenie się twardych środków, nie zostały wymyślone przez nas, lecz przez tych, którzy stworzyli wolne miasto wbrew woli jego ludności."

Chociaż p. Forster wszystko przypisuje traktatowi wersalskiemu, a jako jedyne lekarstwo zaleca ludności wiarę w Hitlera, jednak to nie wstrzymuje ludności od troszczenia się o najbliższe jutro. Pesymizm, który przebija z urzędowych oświadczeń w ciągu dni ostatnich, powoduje pewną panikę. Jest w tej chwili w Gdańsku dość znaczna ucieczka od pieniądza. Ponieważ banki gdyńskie w ostatnich dniach wstrzymały zakupy większych ilości guldenów, spowodowało to w Gdańsku paniczne u ludności wysiłki lokowania pieniędzy w towarach.

Coś na gdańskim chwilowo „uspokojonym" odcinku wewnętrznym znowu jest nie wporządku... (p)

Echa zbombardowania misji szwedzkiej

Abisyńczycy urżnęli jeńcowi głowę

To ma być według Włochów powodem ataku na oddział Czerwonego Krzyża

Rzym. (PAT). Agencja Stefani komunikuje: Lotnicy włoscy w ciągu kilku ostatnich dni zbombardowali pozycje abisyńskie na froncie somalijskim. Atak ten był przeprowadzony tytułem represji, gdy dowiedziano się, że wziętemu do niewoli podporucznikowi lotnikowi Miuniti Tito odcięto głowę. Jednocześnie z bombami zrzucono ulotki, w których było powiedziane m. in.:

„Zabiliście jednego z naszych lotników, wziętego do niewoli, ucinając mu głowę wbrew wszelkim prawom ludzkim i międzynarodowym, według których jeńcy są nietykalni. Wzamian za to otrzymacie to, na coście zasłużyli."

W czasie bombardowania jedna bomba spadła na namiot szwedzkiego Czerwonego Krzyża i zdaje się zraniła dwóch Szwedów. Liczba zabitych i rannych wśród Abisyńczyków jest znaczna.

Po katastrofie powietrznego olbrzyma

Co mówi naoczny świadek katastrofy

Aleksandrja. (PAT). Dzisiaj rano wyłowiono z morza trzy silniki wodnopłatowca „City of Khartum". Praca nad wydobyciem szczątków wodnopłatowca odbywa się w niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

Stan zdrowia pilota Wilsona, jedynej osoby, która uszła z życiem z katastrofy, powoli poprawia się.

Kair. (PAT). Okoliczności katastrofy wodnopłatowca „City of Khartum" nie zostały dotychczas ustalone. Pilot Wilson, jedyna osoba, która pozostała przy życiu z liczby 13 pasażerów, oświadczył, że wszystkie trzy silniki zatrzymały się jednocześnie i aparat skapotował, spadając do morza. Wilson, który usiłował dopłynąć do brzegu, został wyłowiony przez kontrtorpedowiec „Brilliant". Nazajutrz rano wyłowiono zwłoki 4 osób, które były tak zniekształcone, że trudno było je rozpoznać.

Krwawe starcia studentów z policją w Egipcie

Kilkanaście osób rannych — Studenci demolują szkoły

Kair (PAT). Pomiędzy kilkutysięcznym tłumem manifestujących studentów a policją doszło do starcia, podczas którego jeden student został ciężko ranny, a 8 policjantów odniosło lekkie obrażenia. Doszło również do starcia pomiędzy policją a uczniami szkół średnich. Policja była zmuszona do użycia broni palnej. 15 uczniów i kilku policjantów jest rannych.

Kair. (PAT). Studenci zniszczyli całe wewnętrzne urządzenie jednej ze szkół rządowych w dzielnicy Abbasieh. Policja zmuszona była do użycia broni palnej. Pragnąc uniknąć poważniejszych strat, strzelano śrutem. 15 studentów i liczni policjanci są ranni.

7000 depesz

Warszawa (Tel. wł.) W okresie noworocznym na zamek nadeszło 7 tysięcy depesz z gratulacjami noworocznemi. (w)

Carnera żołnierzem

Medjolan (Tel. wł.) Słynny olbrzym włoski, uczestnik meczów o mistrzostwo świata w boksie, Primo Carnera, powołany został do wojska. Przyjechał on niedawno z Ameryki, aby spędzić święta z rodziną. Wówczas już otrzymał wezwanie, aby się przygotował do służby wojskowej.

W dniu wczorajszym Carnera otrzymał rozkaz mobilizacyjny i natychmiast odjechał do swego pułku artylerji polowej.

W najbliższych dniach Primo Carnera odjedzie do Abisynji, aby wziąć udział w wojnie przeciwko Abisynji. Carnera nie posiada w wojsku żadnej szarży: jest prostym żołnierzem.

Noworoczne orędzie Hitlera

Berlin. (Tel. wł.) W rozkazie, wydanym do armji z okazji nowego roku, Hitler podkreślił, że hasło na rok 1936 opiewa: Ciągle naprzód za pokój, honor i potęgę narodu. W orędziu noworocznem do partji narodowo-socjalistycznej kanclerz Hitler stwierdził, że rok przyszły będzie znowu rokiem zdecydowania i siły.

Poniósł śmierć w płomieniach

Rzym (Tel. wł.) Gwałtowny wybuch i pożar zniszczył w noc sylwestrową składnicę aptekarską w Pawji. Właściciel mieszkał nawprost składnicy, a słysząc huk, podszedł natychmiast ze swymi gośćmi. Gdy otworzył drzwi od składnicy, buchnął płomień, który objął cały magazyn. Ciężko rannemu pospieszono z pomocą, lecz zmarł od poparzenia. Dopiero po sześciu godzinach, kiedy płomienie strawiły całą niemal zawartość składnicy, udało się opanować żywioł. Przyczyn wypadku doszukują się w wybuchu gazów, które ulatniały się z nieszczelnych butelek i baniek. Szkody wynoszą przeszło 200 tysięcy lirów. (Pawja, główne miasto prowincji tej samej nazwy w północnych Włoszech — red.)

Przerwane przemówienie radjowe prez. Finlandji

Berlin. (Tel. wł.) W czasie transmisji przemówienia noworocznego prezydenta Finlandji, Paetza, nastąpiła nagle przerwa, spowodowana przez nieznanych dotąd sprawców. Badania wykazały, że przewody zostały przecięte. Zamach ten prawdopodobnie był dziełem osób, pracujących ręka w rękę z rewolucjonistami.

Czyżby szczątki lotników francuskich

Kair (PAT). Według niesprawdzonych pogłosek, odnaleziono jakoby szczątki samolotu w zatoce perskiej.

Poszukiwania lotników francuskich de Saint Exupery i Provost nie dały dotychczas żadnych rezultatów. Po ich odlocie z Benghasi widziano ich samolot w Burnie na połowie drogi do Libji i w Amseat, poczem samolot poleciał w kierunku Solom. Poszukiwania mają być prowadzone w pogranicznej strefie libijskiej.

Czesi tworzą pułki dragonów

Praga. (Tel. wł.) Urzędowy dziennik czechosłowackiego ministerstwa obrony krajowej donosi, że od dnia 1 stycznia 1936 r. tamtejsze pułki kawaleryjskie otrzymają oficjalną nazwę dragonów.

Pierwotnie nazwą tą określono w 17 wieku tylko część kawalerji, a mianowicie t. zw. kawalerję ciężką, posiadającą prócz broni białej (szabla i dzida) także broń palną. Szczególnie popularną stała się ona w Szwecji, a w czasie wojny 30-letniej rozpowszechniła się także w Europie środkowej. W Niemczech pułki dragonów otrzymywały zaprawę tę samą co piechota i przejściowo formowano z dragonów osobny korpus armji. Część kawalerji austrjackiej nosiła także przed wojną nazwę dragonów, pewną liczbę pułków tego rodzaju posiadała także przedwojenna Rosja i Anglja. W zasadzie dragoni mieli jednak złą markę.

Domniemany ambasador Rzeszy w Paryżu



Niedawno zmarł w Paryżu ambasador Rzeszy Koester. Jego domniemanym następcą ma być głośny już v. Ribbentrop, widoczny na zdjęciu.

Zakaz wstępu na salę rozpraw...

Warszawa (PAT). Zarządzeniem przewodniczącego rozprawy w procesie o zabójstwo min. Pierackiego została cofnięta redakcji „Robotnika" karta wstępu na salę rozpraw z powodu zamieszczenia przez to pismo tendencyjnych i niezgodnych z prawdą komentarzy do sprawozdania z przebiegu tego procesu.

na gorącym uczynku

W ostatnich dniach grudnia odbył się w Łodzi zjazd okręgowy członków Związku Żydów, „uczestników walk o niepodległość Polski", na którym szczególnie gorąco zajęto się sprawą wzrastającej z dniem każdym fali uświadomienia w sprawie niebezpieczeństwa żydowskiego.

Prezes Zarządu Głównego tego „towarzystwa" niejaki Bregman powiedział co następuje:

„Idzie przez Polskę fala antysemityzmu, fala, która w mojem przekonaniu jest oparta o słynne obce agentury zmierzające nie ku wzmocnieniu Rzplitej, lecz ku jej zniszczeniu. Oświadczam, że my, Żydzi niepodległościowcy będziemy bronili naszych praw obywatelskich z taką samą energją, jak broniliśmy i walczyliśmy o Niepodległość Polski. Na tem polu nie uznajemy żadnego kompromisu i zwalczymy wszelkie przeszkody."

Jeżeli Żydzi rzeczywiście tylko z taką energją będą bronili swoich interesów w Polsce, z jaką „walczyli o jej niepodległość", to możemy zgóry powiedzieć, że pogróżki Bregmana nie są tak „niebezpieczne". Gorzej byłoby, gdyby powiedział, że „my Żydzi będziemy bronić swoich interesów z taką zaciekłością, z jaką walczyliśmy z odradzającem się państwem polskiem"! Inna znowu rzecz, że Bregman także pomylił się co do „obcych agentur", bo chyba Żydzi są najklasyczniejszym ich okazem. W Polsce jednak Żydłakowi Bregmanowi wolno pod adresem ruchu narodowego rzucać sugestje o „obcych agenturach", Polakom zaś nie wolno przeciwstawiać się napadowi żydostwa. Żydowska bezczelność musi być ukrócona!

* * *

W Warszawie na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiadł Chaim Poznański, oskarżony o zelżenie Narodu Polskiego. Pisze o tem „Nasz Przegląd" następująco:

„Wedle oskarżenia Poznański w dniu 8 września b. r., jadąc tramwajem nr. 4 ul. Nowiniarską przepychając się wzdłuż wagonu splunał demonstracyjnie, krzycząc: „Pfu, Polonja".

Pasażerowie zatrzymali tramwaj i wezwano policjanta, który spisał protokół.

Poznański nie przyznał się do tego, żeby użył słów lżących Naród Polski i wyjaśnił, że zaczepiony przez jednego z pasażerów powiedział po hebrajsku zresztą do jadącego z nim razem kolegi: „Patrz, co za wstrętni endecy w Polsce, pfu, ja nie chcę być z takim chuliganem w wagonie".

„Nasz Przegląd" sprawozdanie z rozprawy, którą sąd odroczył, zamieszcza pod znamiennym tytułem:

„Sprawa o zelżenie narodu polskiego czy... polskiego endeka". Z tego jasno wynika, że w mniemaniu Żydów, wolno im obrażać honor — endeka, bo to nie Polak, nie członek narodu polskiego! Widocznie „Polacy" 200 procent. to „różne Chaimy i Icki.

Z naszego punktu widzenia obraza honoru Polaka przez Żyda jest równoczesną obrazą Polski. Zresztą tak pojmowali i rozumieli sprawę honoru narodowcy łódzcy, gdy dawali należytą odprawę Urhachom i Minel[illegible] na posiedzeniach rady [illegible]. Dziś jednomyślnie [illegible] cała Polska.

Popłoch w kołach przestępczych Chicago

Aresztowanie króla szajki porywaczy — Był nim Tommy Touchy, który dokonał 30 porwań

Chicago. (PAT). Aresztowanie bandyty Tommy Touchy wywołało wielki popłoch w kołach zorganizowanych przestępców chicagowskich. — Tommy Touchy był jednym z 6 braci, którzy zorganizowali wielką szajkę porywaczy. Należało do niej przeszło 100 złoczyńców. Banda była świetnie uzbrojona i wyspecjalizowała się w t. zw. „kidnapingu", czyli porywaniu dzieci miljonerów, dyrektorów i prezesów wielkich towarzystw przemysłowych i t. d. Ogółem, według informacyj policji chicagowskiej, banda Tommy Touchy dokonała 30 porwań. Okup, jaki płaciły bandytom rodziny porwanych, przewyższał pół miljona dolarów.

Tommy Touchy nie ograniczał się jednakże do porywania dzieci i pogatych ludzi w celu uzyskania okupu. Dokonał on kilku zuchwałych napadów z bronią w ręku. Jedna z kradzieży przyniosła mu dochód 105 tys. dolarów.

Jeden z braci słynnego bandyty Roger Touchy odsiaduje karę więzienia za porwanie, którą sądy amerykańskie wyznaczyły, nie kumulując orzeczeń poprzednich wyroków, wobec czego Roger Touchy, jak brzmi ostatni wyrok, ma odsiedzieć w więzieniu 96 lat.

Trzej inni bracia bandyty polegli w utarczce z konkurencyjną bandą, szósty brat Tommy Touchy zaginął. — Jak przypuszczają, padł również z ręki swych wrogów.

Policja amerykańska poszukiwała aresztowanego dzisiaj bandytę od dwóch i pół lat.

Z procesu przeciwko zabójcom ś. p. min. Pierackiego

Oskarżony Rak mdleje na sali!

Warszawa. (Tel. wł.) Prokurator w dalszym ciągu swego przemówienia podkreślił rolę Łebeda, Hnatkiwskiej, Czornija i Mychala w zamordowaniu min. Pierackiego. Podkreśliwszy w dalszym ciągu rolę oskarżonych Kaczmarskiego, Zaryckiej i Raka, prokurator zamierzał przejść do sprawy wywiezienia Maciejki zagranicę. W tym mniejwięcej czasie oskarżony Rak zasłabł, wobec czego przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę. Po przerwie prokurator przemawiał w dalszym ciągu do godziny 14.30, o której przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

Warszawa (Tel. wł.) Prokurator Żeleński zakończył w dniu dzisiejszym swoje przemówienie w procesie przeciwko mordercom ś. p. min. Pierackiego. aN zakończenie wniósł o karę śmierci dla trzech głównych oskarżonych, dla dwóch o dożywotnie więzienie. Dla pozostałych zażądał kary ponad 10 lat względnie (dla trzech) 10 lat ciężkiego więzienia.

Katastrofa budowlana w Gnieźnie

Gniezno (Tel. wł.) W Nowy Rok około godz. 16-tej w Gnieźnie przy ul. Wrzesińskiej róg Witkowskiej powstał nagle wielki huk, poczem uniosły się tumany kurzu.

Przyczyną tego było wewnętrzne zawalenie się nowobudującego się 2-piętrowego domu mieszkalnego w części domu, należącego do p. Maciaszczyka, który buduje wykonawca robót budowlanych p. Wesołowski z Gniezna.

Wszystkie ściany i schody pozrywały się i upadły na ziemię. Wewnątrz budynku widać szerokie szczeliny a żelazne wiązania balkonowe pogięły się jak zapałki.

Szczęściem można nazwać, że katastrofa nastąpiła w święto, kiedy nikogo na budowli nie było. Co jest przyczyną katastrofy ustali komisja budowlana, która jest obecnie na miejscu i bada przyczyny zawalenia się. (br)

Boży Dzień

Jeden spłynął Dzień
Na przygasły cud.
Serca zagrzał lód
Falą ciepłych tchnień...

I zapalił złota morze
Na zenitach...
I stubarwne rozlał zorze
Na gór szczytach...
I rozświetlił oceany
W tęczy baśni unurzany
Jeden Wielki Dzień!...

Gwiazda wschodzi tak daleka,
Skier powodzią brylantowa...
Jakże na nią dawno czekam!
Wschodzi gwiazda tak daleka,
Wschodzi gwiazda Chrystusowa!...

Zaśpiewały
Grzmotem skały,
Archanielskie gdzieś fanfary
Hymn uderzą, hymn prastary —
Pieśń triumfu i wesela...
Mroczne bory zaśpiewały
Korny pean Jego chwały —
Chwały Zbawiciela...

Na zgnębione, smętne ziemie
Płynie z pieśnią ukojenie,
Smutku blednie cień...
Tylko gdzieś na dnie słodyczy
Kropla w morzu — łza goryczy...
Niech i ona w cud-godzinie,
Dar pokorny, Jemu spłynie
W Wielki Boży Dzień!...

MARJAN WŁOSZKIEWICZ.

Poznań.

Kupiectwo chrześcijańskie w Łodzi

przechodzi ciężki kryzys

Łódź, dnia 2 stycznia.

Szalejący od szeregu lat kryzys gospodarczy najbardziej daje się we znaki polskiemu kupiectwu — temu kopciuszkowi w organizmie gospodarczym, którego nie broni żadna ustawa. Drobne kupiectwo, liczące około 6.000 jednostek w samej Łodzi, nie posiada potężnych związków (jak n. p. urzędnicy, czy wielki przemysł) niema możnych protektorów w sferach decydujących, stąd też wszelka obrona swoich interesów zawsze napotyka na przeszkody wprost nie do pokonania. Kupców zawodowych w szeregach kupiectwa polskiego jest bardzo mało. Polskie kupiectwo powojenne rekrutuje się przeważnie z rzemieślników, czy robotników fabrycznych, którzy mozolną i długą pracą uciułali sobie jakiś grosz, lub też z małorolnych, którzy sprzedawszy swoje ojcowizny, przyszli do miasta, by tutaj szukać „szczęścia" i prawa do chleba.

Ostatnio dał się zauważyć ogromny napływ w szeregi drobnego kupiectwa zredukowanych urzędników, bezrobotnych, bankowców i innych. Wszyscy zakładają sklepiki w tem przekonaniu, że pracując w swych nowych warsztatach od rana do wieczora, zapewnią sobie spokojną starość. Niestety, zawiedli się srodze. A może to tylko początek jest taki ciężki? Narazie jest tak, że nawet przy pracy od 6-ej rano do późnego wieczora, bez odpoczynku przez cały rok, większość właścicieli nowych sklepów nie jest w możności nietylko odkładać coś na „czarną godzinę", lecz nie może zarobić na utrzymanie.

Składa się na to kilka przyczyn. Pierwszą, najważniejszą przyczyną — to ogromne zubożenie ludności (konsumentów) — drugą wysokość i różnorodność obciążeń podatkowych, a przedewszystkiem sposób ich egzekwowania. Dla niesumiennych płatników system ten jest względnie dobry i wskazany, gdyż wykupują świadectwa i prowadzą swój interes, nie płacąc żadnych świadczeń tak długo, jak się da, przeważnie rok, później zmienia się właściciel, kupuje się nowy patent na inne nazwisko i ta sama historja znów powtarza się od początku. Sumienny płatnik zmuszony jest wiecznie myśleć o podatkach i w rezultacie wegetuje aż do chwili całkowitej kapitulacji.

Nawet ustawa z dnia 9 sierpnia, nowelizująca ryczałt, nie może zmienić warunków położenia drobnego kupca. Rzekome ustalenie wysokości ryczałtu, czyli zaliczenie go do tej czy innej kategorji w porozumieniu z naczelnikiem urzędu, jest tylko pozornem wyjściem z trudnego położenia. Tembardziej, że w razie najmniejszego niezadowolenia, okazanego ze strony kupca, pan naczelnik może w każdej chwili zagrozić mu wyłączeniem z pośród przedsiębiorstw, opłacających zryczałtowany podatek w myśl rozporządzenia i ustalić opodatkowanie na zasadach ogólnych. A przecież nie wprowadzono w życie możliwości takich, jak skupienie wszelkich podatków przy patencie, rozkładając je na raty kwartalne, lub powiększając ilość kategoryj tak dla handlu, jak i przemysłu, szczególnie drobniejszego.

Urzędy skarbowe, znając doskonale swoich podatników przy tyloletniej praktyce skarbowej, mogą doskonale wiedzieć, komu jaki patent zakwalifikować. Zniklyby raz na zawsze wszelkie słuszne zresztą utyskiwania płatników, a przytem nie byłoby żadnych zaległości, przez co i skarb państwa miałby wszystkie dochody z racji podatków w tejże wysokości, w jakiej projektowane są budżety ministerstwa skarbu. Aparat egzekucyjny, jako całkowicie zbyteczny w takich wypadkach, straciłby rację bytu, co znowu umożliwiłoby racjonalne wprowadzanie noweli o oszczędnościach w kraju.

W tych warunkach siły zwolnione ze służby państwowej znalazłyby zajęcie na nowych i możliwych do prowadzenia drogach handlowych lub przemysłowych, tempo pracy, które wskutek obecnego systemu podatkowego i innych reform uległo zmianie na niekorzyść — równieżby się zwiększyło. Kupiectwo polskie zaś, zyskałoby pewność i spokój, co jest nieodzownym czynnikiem skuteczności wszelkich poczynań gospodarczych. Wówczas nikt, jak się to dzisiaj dzieje, nie potrzebowałby z trwogą patrzeć na otwierające się drzwi, czy nie idzie komornik, lub goniec z zawiadomieniem o upłynięciu terminu płatności, a za nim sekwestrator, wzbudzający swoją bezwzględnością w obowiązkach postrach wśród biedniejszych warstw kupiectwa polskiego.

Oby przyniósł to nowy 1936 rok.

W sprawie nadmiaru korespondencji urzędowej

Minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie w sprawie zmniejszenia nadmiaru korespondencji we władzach administracji ogólnej. W specjalnych okólniku minister stwierdził, że we wszystkich urzędach występuje jako stałe zjawisko nadmierna ilość t. zw. załatwień tymczasowych różnych spraw, polegających na zbieraniu przedwstępnych informacyj, żądaniu dodatkowych wyjaśnień itd. Większość takich załatwień tymczasowych przeciąga sprawy ze szkodą dla urzędowania i interesentów oraz powoduje zbędną pisaninę.

Tego rodzaju załatwienie sprawy jest jednem z najcięższych naruszeń obowiązków służbowych i podkopuje zaufanie obywateli do sprawności administracji, stając się jednocześnie prawdziwą klęskę urzędów, pomnażając obieg papierów i zatrudniając niepotrzebnie urzędników dodatkowemi czynnościami.

Min. spraw wewnętrznych zwraca na te zjawiska szczególną uwagę władz, zapowiadając, że w razie skonstatowania powierzchownego i niedbałego załatwiania spraw zwłaszcza przez stosowanie zbędnych „załatwień tymczasowych" pociągani będą do odpowiedzialności zarówno właściwi referenci jak i ich przełożeni. Ponadto zmniejszenie obiegu korespondencji przyniesie również znaczne oszczędności.

Statek sowiecki osiadł na mieliźnie

Oslo (PAT). W pobliżu Maasse u brzegów norweskich osiadł na mieliźnie sowiecki statek towarowy.

Jeszcze ofiara zamachu na króla Jugosławji

Paryż. (Tel. wł.). W czwartek zmarł w Marsylji urzędnik policyjny, który został ciężko raniony w zamachu na króla jugosłowiańskiego i ministra francuskiego Barthou.

Kultura polska w roku minionym

W „Warsz. Dz. Nar." p. P. Grzegorczyk zestawia bilans kulturalny r. 1935. Nie może się on opędzić myśli, że minął rok przełomowy, że coś się przesiliło nareszcie w życiu polskiem, że krzyk, który padł z odważnych ust Kołaczkowskiego: „Na miły Bóg, co robicie z kulturą polską!!!"... wydarł się równocześnie z miljona piersi z równą mocą, z równem oskarżeniem i z równem uświadomieniem sobie krzywdy, która się dzieje, a zarazem potrzeby zmiany. Dobrnięto wreszcie do tego przeświadczenia, które się coraz upowszechnia, a najprościej wykłada w zdaniu: „Tak dalej być nie może". Kto wie, czy to nie najwyższa zdobycz minionego roku: „Tak dalej być nie może"...

Nie może więc dalej zbywać szkoły dla zgórą miljona dzieci... Nie można w tym stopniu dalej lekceważyć nauki, redukując sumy budżetowe i dotacje na uniwersytety i towarzystwa naukowe... Nie można nadal operować w życiu narodu fikcjami, nie można karmić ludzi legendą i „budować" kulturę na rozkaz... odcinać przypływu inteligencji ze wsi... i t. d. i t. p.

Cóż to wszystko oznacza? Nic innego, jak tylko bankructwo metody.

W obrębie spraw kultury zarysowała się również przepaść między państwem a społeczeństwem. Ambitne chęci coraz silniejszego wpływania na sprawy kultury, żywione przez umysły pośledne, mentalności wschodnie — zdyskredytowały się bodaj całkowicie. Rezultatem tego jest nietylko podważenie, ale całkowita i powszechna utrata wiary w powodzenie i plony „robienia" kultury przez państwo. To drugi znamienny objaw minionego roku.

Jest rzeczą arcyznamienną, iż moment niewiary, moment wstrząsu, przypadł właśnie w chwili, kiedy utwór, zatytułowany „Konstytucja polska z dnia 23 kwietnia 1935 roku", miał rozpocząć erę konsolidacji i stabilizacji. Tak jednak jest w istocie.

Trzeci, może najważniejszy objaw, ujawnił się we wzroście i w krystalizowaniu się opinji narodowej w Polsce. Ten wzrost uświadomienia widać m. in. w stosunku do Żydów, piszących po polsku. Dzisiaj jest już sprawą przesądzoną ścisłe odgraniczenie literatury polskiej od literatury żydowskiej w języku polskim. Nie pomoże tu żaden protest, bo nic nie zmieni faktów, w świadomości narodowej utrwalonych.

Na tle tych idących i stających się głębokich przemian, już tylko nikłą wymowę mają pewne epizodyczne wydarzenia, pewne sztuczne usiłowania uaktywnienia kulturalnego, lub samozwańczej reprezentacji jakieś „wawrzyny", czy nagrody, nawet jakaś skandaliczna i kompromitująca mowa w Senacie prezesa Akademji Literatury. To wszystko jakby echa ginącego świata, bo idą CZASY NOWE.

Być może, że jaskółką ich w literaturze jest ten tomik wierszy, napisany przez łódzkiego robotnika — Dobrzyńskiego, którym z nadzieją i ufnością witamy przyjście Nowego Roku.

śmiał sięgnąć pierwszy po dary aniołów.

Nakoniec odważył się na to mały chłopczyk i drobnemi rączkami pochwycił jakiś przedmiot, jaśniejący nadziemskim blaskiem.

— Jakież to piękne! — wykrzyknęła starsza siostra chłopca — to „Wiara". I ja muszę mieć to samo...

— Poczekaj, — wstrzymała ją towarzyszka — trzeba się wprzód rozejrzeć, może co lepszego znajdziemy...

— Patrz! — zawołało młodziutkie dziewczę, wskazując na „Zadowolenie" i „Wesołość", wiszące razem na jednej z niższych gałęzi, — ja sobie to wezmę...

— Dziecinne jesteś! — ofuknęła ją starsza przyjaciółka — patrz, tu są piękniejsze rzeczy; „Uroda", „Bogactwo", „Znaczenie", przecież to więcej warte.

Dziewczynka wobec tego wspięła się na palce, zerwała „Urodę" i poczęła oglądać razem z przyjaciółką; obie zachwycały się ich blaskiem.

— Co to jest? — zapytało nagle dziewczę, wskazując na dwie ciemne plamki na świetlanej powierzchni zdobyczy.

— Drobnostka — odpowiedziała przyjaciółka — zaraz to zetrę.

Ale plamki zetrzeć się nie dały, gdyż były to: „Lekkomyślność" i „Zarozumiałość", które zazwyczaj przyćmiewają blask piękności.

Coraz więcej ludzi cisnęło się dokoła choinki, chwytając skwapliwie dary aniołów. Jednemu z nich, odzianemu skromnie lecz chędogo, dostała się „Praca", wyglądała niepozornie, więc sięgnął jeszcze po „Radość".

— A wy co macie? — zapytał swoich przyjaciół.

Jeden miał „Męstwo", drugi „Wytrwałość", trzeci „Skromność", czwarty „Umiarkowanie", piąty „Uczciwość", żaden jednak nie był zadowolony. Gdyby tak choćby „Dobrobyt", ale tam, gdzie wisiały te przedmioty, taka tłoczyła się rzesza, że niepodobna było się przecisnąć.

Jednemu z ludzi, stojących najbliżej, udało się ubiec i zerwać „Bogactwo", ale i ten nie był zadowolony, gdyż po bliższem przyjrzeniu się, dostrzegł na niem dwie brzydkie plamy: „Przesyt" i „Samolubstwo". Mimo to nie chciał się zamienić z tymi, którzy mu dawali „Rozum", „Wesołość", „Miłość" i inne rzeczy, lecz czemprędzej schował nabytek do kieszeni.

Magnat, ubrany w kosztowne futro, wolnym krokiem przechadzał się wokół choinki, obojętnie spoglądając na dary aniołów; dotąd nie zauważył nic takiego, po co byłoby warto rękę wyciągnąć. Nareszcie, po namyśle, postanowił sięgnąć po „Honor", i zdejmował właśnie rękawiczki, kiedy uprzedził go jakiś człowiek skromnie ubrany.

— Hej! przyjacielu, oddaj mi to! — rzekł niezadowolony bogacz, — co ci z tego przyjdzie? Oddaj, a zapłacę suto.

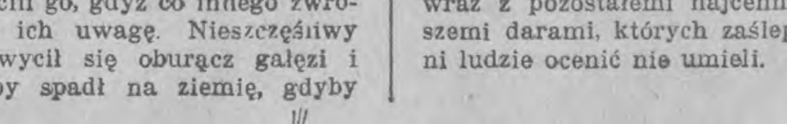
— Nie oddam tego klejnotu za żadne skarby świata, — odrzekł biedny człowiek.

Magnat, rozgniewany jego zuchwalstwem, zaczął się rozglądać po drzewku, czy nie znajdzie na niem jeszcze czegoś cennego. Spostrzegł nakoniec „Potęgę" i wziął ją, pomimo, że w zetknięciu z powietrzem ziemskiem osiadła na niej ciemna plama: „Pycha". Zawsze jednak to było lepsze, niż „Wiara", po którą schylał się właśnie jakiś starzec.

Opodal, mężczyzna w sile wieku, wspinał się mozolnie na palce, ażeby ściągnąć „Miłość bliźniego", której ciepło i łagodne światło rozchodziły się daleko, wtem nagle uczuł, że brak mu pod nogami podpory, ludzie puścili go, gdyż co innego zwróciło ich uwagę. Nieszczęśliwy uchwycił się oburącz gałęzi i byłby spadł na ziemię, gdyby nie pomoc kilku przyjaciół...

Wszyscy sięgali po niebiańskie upominki, bo było ich tyle, że całą ludzkość możnaby niemi obdzielić. Noc wreszcie zapadła i rzesze rozeszły się do domu, unosząc z sobą dary aniołów. Mało kto jednak miał z nich prawdziwy pożytek. Jedni pogubili dary przez niedbalstwo i lekceważenie, inni zamknęli je w skrzyniach jako nieprzydatne, niektórzy tylko zdobili się niemi, jakby klejnotami, bez względu, że większość szydziła z nich i urągała.

Zasmuceni aniołowie zeszli wtedy z niebieskich przestworów i zabrali z sobą choinkę, wraz z pozostałemi najcenniejszemi darami, których zaślepieni ludzie ocenić nie umieli.



O foce, która poznaje święto

Co jakiś czas mamy święta. Raz na tydzień jest niedziela, a oprócz tego inne uroczystości: Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone Świątki, Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie i znowu Nowy Rok. To znaczy, że minął rok — zaczyna się nowy i wszystkie dni i wszystkie święta powtórzą się znowu w tej samej kolejności.

Powiedziałem „mamy święta". My — to znaczy ludzie. Zwierzęta, jak wiadomo, nie obchodzą żadnych świąt. Przynajmniej dopóki żyją na wolności. Nic o świętach nie wiedzą.

Nie wiem, czy znacie fokę w naszym Ogrodzie Zoologicznym? Fok jest kilka, ale nikt oprócz dyrektora i dozorcy nie wie dokadnie — ile. Może trzy, a może sześć. Spróbujcie kiedy policzyć! Coraz któraś z nich znika pod wodą i długo nurkuje, a zanim wypłynie — już dwie inne wpadły do basenu. Gdy wreszcie ukaże się na powierzchni jakaś głowa, niewiadomo, czy ją już liczyliśmy, czy jeszcze nie.

Otóż jedna z tych fok w Ogrodzie Zoologicznym, zanim się tutaj dostała, mieszkała sobie w morzu, na dalekiej północy, w

Sierotka i wróble



Pokrył ziemię biały śnieżek
aż po chaty próg;
zatarł ślady drobnych ścieżek,
nawet wielkich dróg...

Siadł na dachach i na drzewie,
sypiąc srebrną kiść...
A sierotka biedna nie wie,
gdzie ma dzisiaj iść...

Zwraca buzię swą wyblakłą
hen ku rzędom chat:
gdy matusi jej zabrakło,
pusty dla niej świat!

Nie wie, czy gdzie dzisiaj zajdzie
przez zawianą wieś,
czy pociechy słowo znajdzie,
czy ją przyjmą gdzieś.

Wiatr podwiewa koszulinę,
nóżki szczypie ziąb,
a buciary matusine
lgną w śniegową głąb.

Smutnie idzie w świat sierotka,
jej usteczka drżą:
nie wie, co ją w świecie spotka,
kto przygarnie ją.

Zobaczyły ją wróbelki
i wnet wiele chmar
nadleciało, czyniąc wielki
i rozgłośny gwar.

Jęły pytać ją o imię:
„Ćwier! ćwier! ćwier! ćwier! ćwier!
Patrz, Anielciu, my i w zimie
znajdujemy żer!

Nam tu ludzie sypią ziarno,
gdy nas trapi głód...
Tak i ciebie też przygarną,
wpuszczą cię do wrót!..."

Nie myliły się wróbelki:
niedaleko stąd
znalazł się i dla Anielki
chleb i ciepły kąt.

JÓZEF BIRKENMAJER.



Jak powstało życzenie „Dosiego Roku"

Składając życzenia noworoczne, mówi się wszędzie, w całej Polsce: Dosiego Roku!

Skąd się to wzięło, i co to oznacza?

Istnieje podanie, że przed wielu, wielu laty żyła w Krakowie staruszka, słynna ze swej anielskiej dobroci, wielkiego miłosierdzia i pobożności. Na imię jej było Dorota, a nazywano ją powszechnie Dosią. Ta oto przez wszystkich kochana Dosia, przeżywszy lat sto, zgasła w samą wilję Bożego Narodzenia.

I stąd podobno wzięło początek życzenie, corocznie na Nowy Rok powtarzane: „Dosiego Roku!" — co ma oznaczać: życzę tobie, ażebyś żył tak długo, jak Dosia, cyli sto lat.

MÓJ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
POD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA

Rok I. Nr. 2.

Nowy 1936 Rok

Z promienną gwiazdą na jasnem czole
Idzie młodziutkie, śliczne pacholę,
Biegnie przez miasta, wioski i sioła,
I do nas wszystkich serdecznie woła,
Do każdej chaty puka w okienko,
I kolędową wita piosenką.
— Witajcie! — mówi, — dziateczki moje!
Ja wasz przyjaciel, przed wami stoję.
Chcę wam pomagać, i radą miłosną
Wspierać was, dziatwę polską, radosną.
Chcę was na życia wzmocnić zapasy,
Tchnąć w serce siły na długie czasy.
Chcę was nauczyć, co kochać trzeba,
Jak myślą dążyć prosto do nieba,
Jak służyć dzielnie Ojczyźnie, Bogu,
Jak stać na straży u ojców progu.
Więc — do serc waszych szukam ścieżyny,
Do pracy was wzywam, polskie dziecinny,
I chcę, by każdy z was był dzielny zuch
Ja, Nowy Rok, przyjaciel wasz i druh.

Zwyczaje noworoczne

Wszystkie ludy chrześcijańskie obchodzą Nowy Rok szczególnie uroczyście. Osoby pokrewne między sobą, zaprzyjaźnione i znajome życzą sobie nawzajem pomyślności. Przeszło już niejako w obowiązek składać życzenia osobiście lub piśmiennie krewnym, przyjaciołom, dobroczyńcom itp.

Praojcowie nasi na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj", co znaczyło polecenie opiece Bożej, dosłownie zaś: „Niech cię Bóg dotknie błogosławieństwem".

Na Mazowszu i na Kujawach w dniu 1 stycznia, jako noworocznym, w wielu rodzinach wieśniaczych musi być na obiad podana „prażucha", inaczej „lemieszka", z mąki pszennej, żytniej lub gryczanej. Młodzież spożywając lemieszkę, uderza się wzajemnie łyżkami po policzkach, a następnie smaruje ciastem okna. Ma to wyrażać życzenie, aby „wszystkie usta i wszystkie domy napełnione były obficie przez cały rok chlebem".

Dlatego też Nowy Rok powinien zastać na stole każdego gospodarza spory bochen chleba z solą i każdy wchodzący do chaty obowiązany jest „chleba gościnnego" przełknąć.

Dawniej, gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, kolendnicy chodząc z szopką, oprowadzali młodego wilczaka lub niedźwiedzia. W braku żywych zwierząt przebierano się w ich skóry; stąd też powstało przysłowie, zachowane jeszcze tu i ówdzie: „biega jak z wilczą skórą w Nowy Rok po kolendzie".

W przysłowiach ludowych i wierszykach Nowy Rok często bywa wspomniany, jak np.:

„Na Nowy Rok
Przybywa dnia
Na kurzą stopę,
Na barani skok.

albo też:

„Kiedy przyjdzie Nowy Rok,
Już ku wiośnie bliski skok".

Z dnia noworocznego rolnicy zwykli brać wróżbę na cały rok, między innemi powtarzając:

„Nowy Rok pogodny
Będzie zbiór dorodny".

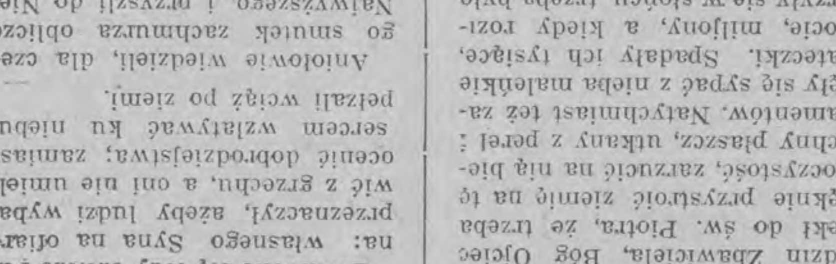
W dawnej Polsce święto Nowego Roku nazywano „maikiem", „gaikiem" lub „nowem latkiem". Dziatwa obnosiła wtedy małą choinkę, lub jakie inne ustrojone drzewko, śpiewając:

„Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Z nim do dworu wstępujemy,
Na ten Nowy Rok".

„Nowemi latkami" nazywano też kukiełeczki, wypiekane na Nowy Rok, a na których wytłaczano znaki dziurką od klucza. Nie tylko każdy z domowników, ale i każde domowe zwierzę musiało dostać po „nowem latku".

W niektórych okolicach, ponoś w dzień noworoczny chodziły dzieci i młodzież dorosła po domach, rzucając ziarno i składając następujące życzenia:

„Na szczęście, na zdrowie,
Na ten Nowy Rok
Żeby się rodziła
Pszenica i groch,
Pszenica i groch,
I żytko, i wszystko, i proso,
Żebyście państwo nie chodzili boso".



Pewnego razu, — a było to bardzo, bardzo dawno, — kiedy ludzie sposobili się, by godnie obchodzić radosną pamiątkę Narodzin Zbawiciela, Bóg Ojciec rzekł do św. Piotra, że trzeba pięknie przystroić ziemię na tę uroczystość, zarzucić na nią bieluchny płaszcz, utkany z pereł i diamentów. Natychmiast też zaczęły się sypać z nieba maleńkie płateczki. Spadały ich tysiące, krocie, miljony, a kiedy roziskrzyły się w słońcu, trzeba było mrużyć oczy, tak silnie błyszczały. Żaden król nie miał w życiu pyszniejszej szaty.

Ludzie ucieszyli się bardzo z miękkich puchów śnieżystych, i tem skwapliwiej krzątali się około przygotowań do wielkiego święta, które całemu ich rodowi przyniosło zbawienie.

— Chwała na wysokości Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! — śpiewali aniołowie, kiedy promień jasności Bożej oświecił ludzkie serca; odblask jego napełnił świat cały, ale z biegiem czasu bladł i przygasał, gdyż ludzie zamiast pielęgnować iskrę Boskiego ognia, ubiegli się o ziemskie dobra i dostatki.

Nawet podczas Narodzin Zbawiciela w sercach ludzkich, zamiast pobożnych myśli i gorącej wdzięczności, gościły chciwość i łakomstwo.

Zasmuciło się tedy oblicze Pana: własnego Syna na ofiarę przeznaczył, ażeby ludzi wybawić z grzechu, a oni nie umieli ocenić dobrodziejstwa; zamiast sercem wzlatywać ku niebu, pełzali wciąż po ziemi.

Aniołowie wiedzieli, dla czego smutek zachmurza oblicze Najwyższego, i przyszli do Niego z prośbą, żeby raz jeszcze okazał ludziom łaskę. Niech im, istotom czystym, pozwoli ustroić w niebie choinkę i zanieść ją na ziemię; dary niebieskie rozniecą wdzięczność w sercach ludzkich i zwrócą je ku Panu. Przychylił się Bóg do prośby aniołów, a oni gorliwie zabrali się do pracy. Najpiękniejszą i najwyższą jodłę, jaką znaleźć mogli, ubrali w złote gwiazdy, na gałęziach pozawieszali wszelkie dobra ziemskie i niebieskie.

Wieść o tem doszła na ziemię i wielka radość zapanowała pomiędzy ludźmi; wszyscy porzucili swoje choinki i biegli ku Bożemu drzewku, które już zdaleka lśniło i błyszczało tysiącami świateł. Tłum osłupiał z podziwu i zachwytu, nikt nie

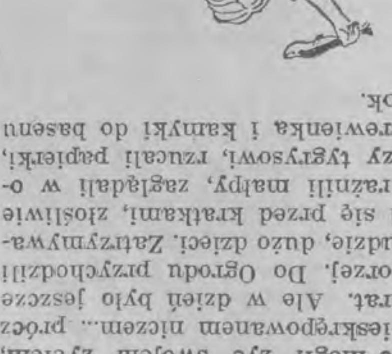
morzu, które nazywa się Białe. Była jeszcze wtedy malutkiem foczątkiem. Pływała razem ze swą matką, starą foką. Razem z nią wygrzebywała się na brzeg i wylegiwała na słońcu w towarzystwie całych setek starych i młodych fok.

Wtedy nie wiedziała mała foczka, co to jest święto. Nie wiedziała, co to jest rok, nawet nie potrafiła dzielić czasu na doby — dni i noce, bo na dalekiej północy, blisko bieguna, słońce nie zachodzi wcale przez kilka miesięcy, a potem przez kilka znów miesięcy jest ciemna noc, rozświetlana tylko przez zorzę polarną.

Stado fok, do którego należała też nasza mała foczka, zostało kiedyś odkryte przez wyprawę myśliwską. To był straszny dzień. Ludzie otoczyli stado i ogromnemi drągami bili na prawo i lewo, odganiając foki od wody. Foki szczekały rozpaczliwie, próbowały uciec do morza, gdzie ludziom trudno byłoby je doścignąć, pchały się jedna na drugą i ginęły pod ciosami ludzi. Dziwnym trafem mała foczka ocalała z tego pogromu. Jej futro nie było zbyt cenne. Schwytano ją żywcem i sprzedano do Ogrodu Zoologicznego.

Tutaj znalazła się w towarzystwie kilku innych, dawniej już przybyłych fok. Dziwnem wydało się jej to nowe otoczenie, tryb życia, sposób spędzania czasu. Zdawało się jej początkowo, że zadusi się w małym basenie, że ją zduszą żelazne kraty. Powoli jednak przyzwyczajała się do podziału czasu na dnie i noce. Noce były spokojne.

Mieszkańcy Ogrodu Zoologicznego mogli żyć swojem życiem, nieskrępowanem niczem... prócz krat. Ale w dzień było jeszcze gorzej. Do Ogrodu przychodzili ludzie, dużo dzieci. Zatrzymywali się przed kratkami, złośliwie drażnili małpy, zaglądali w oczy tygrysowi, rzucali papierki, drewienka i kamyki do basenu fok.



Foka zaczęła odróżniać święta od dni powszednich. W niedzielę do Ogrodu przychodzi więcej ludzi. Początkowo bardzo się to nie podobało małej foczce, ale z czasem przyzwyczaiła się i do tego. Każda rzecz ma dobre i złe strony.

Wielu zwiedzających kupuje od dozorcy ryby i rzuca fokom do basenu. Wtedy zaczyna się wesoła gonitwa. Wszystkie foki skaczą do wody i szukają zdobyczy. To im przypomina czasy, kiedy były jeszcze na wolności, pływały po morzu i polowały na ryby. Nurkują, zwijają się pod wodą, baraszkują, przepływają basen we wszystkie strony. Ale cementowe brzegi basenu przypominają im szybko, że to nie morze, że nie są na wolności. Z głośnem sapaniem wyczołgują się z wody na brzeg. Kładą się na kamieniach, spoglądając smutnie na ludzi, którzy patrzą na nie przez kraty. Coraz szczeknie któraś żałośnie. I czekają, i patrzą, i węszą, czy nie zjawi się znów dozorca z rybami, czy nie wrzuci do basenu nowej zdobyczy.

Szybko mijały foce w Ogrodzie Zoologicznym dni, poprzegradzane niedzielami na tygodnie. Zmieniały się dni ciepłe i zimne, takie, w które przygrzewało słońce i takie, w które śnieg leżał dookoła.

Mijał czas i mała foczka wyrasta w niewoli na dużą fokę, mądrą i doświadczoną. Zapomina powoli o Białym morzu, o dniach polarnych, o nocach rozświetlonych blaskami zorzy. Pewnie nie potrafiłaby już wędrować całemi dniami po przestworzach morskich, walczyć z burzami, żywić się złowionemi rybami. Ale zna ludzi. Zna ludzkie zwyczaje; nie kryje się przed natrętnemi spojrzeniami zwiedzających. Poszczekiwaniem dopomina się o poczęstunek. Wie, kiedy jest święto, bo wtedy przychodzi do Ogrodu więcej ludzi ładnie ubranych i więcej ryb wrzucają do basenu. Wie, co to są lata ,bo już sporo lat minęło od czasu, gdy rozstała się z macierzystem stadem fok, z Białem morzem, z wolnością.

Może nawet wie, że wczoraj był Nowy Rok, który ludzie obchodzą uroczyście, od którego zaczynają nanowo liczyć dni powszednie i święta.

Bo zwierzęta w niewoli zapominają o wielu rzeczach, ale uczą się też wielu rzeczy od ludzi.

T. Krasz.

Dobry wnuczek.

— Dlaczego dziadzio nie je chleba ze skórką?

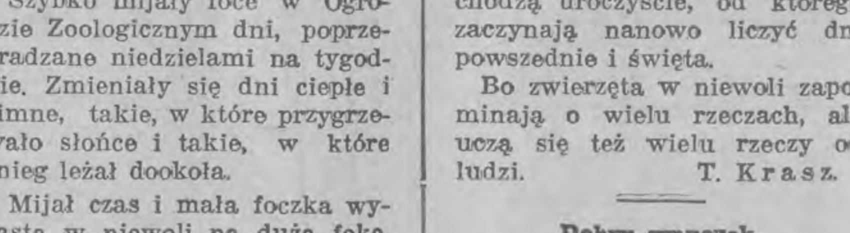
— Bo mam słabe zęby, a skórka twarda.

— To ja dziadziowi pogryzę.

*

— Boże, jak ty wyglądasz! Brak ci dwóch zębów!!

— Nie, mamusiu. Mam je w kieszeni!



Trzej Królowie,
Monarchowie,
Z wschodnich krain niosą dary,
Gwiazda w przedzie
Królów wiedzie
Do ubogiej tej koszary.

Poklękali,
Pokłon dali,
Miry, złota pełne czasze.
Z nimi, Boże,
My w pokorze
Serca oddajemy nasze.

(Z polskich kolend)

Styczeń
3
PIĄTEK

Kalendarz rzym.-kat.
Piątek: Genowefy p., Danieia m.
Sobota: Tytusa b., Grzegorza b.
Kalendarz słowiański
Piątek: Włościmiły
Sobota: Dobromira
Słońca: wschód 8.03 zachód 15.50
Długość dnia 7 g. 47 min.
Księżyca: wschód 11.33 zachód 2,19
Faza: 5 dzień przed pełnią.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10 – 12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Dancerowej, Zgierska 57, Groszkowskiego, 11 Listopada 15: S-ców Gorfeina, Piłsudskiego 54 (żydowska), Chądzyńskiej, Piotrkowska 165, Rembielińskiego, Andrzeja 28, Szymańskiego, Przędzalniana 75.

Pogotowie: tel. 102 - 90.
Straż ogniowa: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — 8.30 „Chcę właśnie ciebie".
Teatr Popularny — 8.15 „Taniec szczęścia".

KINA ŁÓDZKIE

Adria - Metro — „Flip i Flap".
Corso — „Wonder Bar".
Capitol — „Anna Karenina".
Czary — „Pod palącem niebem Argentyny".
Ludowy — „Co mój mąż robi w nocy?"
Oświatowy — „Szpieg w masce".
Mimoza — „Ja mam temperament".
Przedwiośnie — „Rapsodja Bałtyku".
Palace — „Kocham wszystkie kobiety".
Rialto — „Księżniczka Czardasza".
Stylowy — „Dziś wieczór u mnie".

POGODA WCZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskiem muzeum w parku Sienkiewicza na dzień 2 stycznia 1936 r.: najwyższa temperatura w ciągu doby: plus 6.3 st., najniższa: plus 1,5 st. Barometr: 735,2, tendencja: nieznaczny wzrost ciśnienia. Wiatry: słabe, południowo-zachodnie.

JAKA BĘDZIE POGODA?

Przepowiednia: W dalszym ciągu z przelotnemi zachmurzeniami. Temperatura powyżej zera.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A. Nogajewski, Łódź. Sprawę przekazaliśmy do Wydziału Gospodarczego Stron. Narod. w Łodzi.

Tadeusz Zdaniewicz, Łódź. Sprawę badamy. Zajmiemy się nią w odpowiednim czasie.

Kazimierz W., Łódź. Załatwimy.

W. L., Łódź. Nie wydrukujemy.

„Czytelnik", Łódź. Ambasada francuska, Warszawa.

Robotnik Z., Łódź. Dziękujemy za informacje.

Wiktor Głas, Łódź. Nie nadaje się.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Z Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. Kolejne zebranie miesięczne, które odbędzie się w siedzibie własnej (Al. Kościuszki 17) w sobotę, dnia 4 b. m., będzie nosiło charakter ściśle świąteczny. Na program złożą się: słowo wstępne p. J. Kamińskiego o tradycji choinki u nas i u obcych, dzielenie się opłatkiem i wspólne spożycie tradycyjnych przysmaków świątecznych, odczytanie opowiadania wigilijnego Wł. Reymonta, kolendy przy staropolskiej choince, wreszcie zabawa towarzyska. Wejście dla członków bezpłatne, dla wprowadzonych gości 50 gr.

Zjazd niemieckich pedagogów. W dniu 2 stycznia r. b. w szkole przy ul. Kilińskiego 90 rozpoczął obrady zjazd pedagogiczny niemieckich nauczycieli w Polsce. Na zjazd przybyli przedstawiciele kuratorjum szkolnego, liczni inspektorzy szkolni, oraz delegaci z różnych dzielnic kraju. Obrady zjazdu toczyć się będą również 3 bm. na tematy fachowe z różnych dziedzin pedagogiki. (k)

JUDAICA

Jak się zabawiał „wstawiony" Izraelita. Na ulicy Pomorskiej zdarzył się niezwykły wypadek. Powracający do domu w stanie podchmielonym Hersz Fajgenewajg, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej nr. 107, uderzył głową w szybę wystawową, którą rozbił, przyczem odniósł okaleczenia twarzy i głowy.

„Surówka" znowu na widowni. Referat karny przy okręgowej inspekcji pracy rozpatrywał wczoraj kilka spraw przeciw pracodawcom, nie przestrzegającym umowy zbiorowej. Wyrokiem referatu skazani zostali właściciele tkalni „Surówka" przy ul. Południowej na grzywnę w wysokości 3000 złotych. Grzywna ta nałożona została za obniżanie zarobków robotniczych i nieudzielanie urlopów. Poza tem skazany został na dzień bezwzględnego aresztu Moszek Jakubowicz, właściciel zakładu fryzjerskiego przy ul. Łagiewnickiej 42 za pracę w niedzielę.

Żydów oblewają w Łodzi kwasem. Jak donosi „Nasz Przegląd", Majer Mogilner (Zawadzka 4) przechodząc ulicą Piotrkowską, oblany został kwasem siarczanym. Palto i buty Mogilnera uległy zupełnemu zniszczeniu. Hadasa Mińska, stojąc przy wystawie sklepowej przy ul. Piotrkowskiej 33, została znienacka oblana kwasem siarczanym. Na krzyk napadniętej, przechodnie, rzucili się w pogoń za dwoma mężczyznami, których ujęto i oddano w ręce policji.

Jak się okazało, zatrzymani nie mają z tym wypadkiem nic wspólnego.

Co na to zarząd Syndykatu Dziennikarzy?

Żydowska zabawa karciana w noc wigilijną

Łódź, dnia 30 grudnia

Z poważnych kół naszych Czytelników piszą nam co następuje:

„Syndykat dziennikarzy łódzkich ma swój lokal w domu przy ul. Piotrkowskiej 125. Za sprawą Żydów, wodzących rej w łódzkiej organizacji dziennikarskiej, urządzony został w tym lokalu t. zw. „klub brydżowy". Na zewnątrz wygląda to tak, jakby ten klub karciarski istniał przy Syndykacie Dziennikarzy i jakby przeznaczony był przedewszystkiem dla członków Syndykatu.

W rzeczywistości **jest inaczej.** Jak długo istnieje karciarnia żydowska w lokalu Syndykatu, **nie widziano tam jeszcze ani jednego dziennikarza chrześcijanina przy kartach.** Zato dość duży lokal zapełniony jest Żydami i Żydówkami od manufaktury i śledzi, spędzającymi tam całe noce na grze. Dla wygody karciarzy jest naturalnie i bufet, prowadzony przez jakiegoś dzierżawcę, podobno także Żyda. Interes musi więc prosperować, skoro znalazł się chętny na urządzenie i dzierżawę bufetu.

Nie zajmowalibyśmy się karciarnią, prowadzoną w łonie organizacji dziennikarskiej. Jest tyle jaskiń karciarstwa w Łodzi, że jedna mniej lub więcej, sytuacji nie zmienia. Dziwilibyśmy się nawet, gdyby tej karciarni nie było. W syndykacie łódzkim jest większość Żydów, a Żydzi nie byliby sobą, gdyby tak wygodnej firmy, jaką jest firma Syndykatu Dziennikarskiego, nie nadużyli do jakiegoś „interesu". Tych czterech czy pięciu prawdziwych Polaków wśród dziennikarzy łódzkich, to — „kropla w morzu..."

Do poruszenia tej sprawy zmusza nas zdarzenie, zdolne rzucić plamę także i na nielicznych dziennikarzy Polaków w Łodzi, a pośrednio na imię dziennikarza polskiego wogóle.

Karciarnia Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich (czytaj autonomicznej sekcji żydowskiej) czynna była przez całą noc wigilijną, prawie do samego rana w dniu Bożego Narodzenia. Wieczorem, gdy Polacy siedzieli przy wieczerzy wigilijnej, w lokalu Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich paczka Żydów i Żydówek rżnęła sobie w najlepsze w karty. A gdy Polacy spieszyli na Pasterkę lub śpiewali kolendy, w lokalu Syndykatu Łódzkich Dziennikarzy gromada Żydów i Żydówek zabawiała się przy kartach i „pikantnych dowcipuszkach".

Wieczór wigilijny i noc wigilijna uznane są za największe święto chrześcijańskie w każdem chrześcijańskiem państwie. Prawa zmuszają nawet niechrześcijan do poszanowania tego święta. Żaden Żyd ani żaden bezbożnik nie może wyłamać się z pod tych praw. Żaden lokal, dostępny dla publiczności, nie może być otwarty. Takie prawa ustanowione zostały poto, by Żydzi i różni bezbożnicy nie mogli bezcześcić najuroczystszego święta chrześcijańskiego, co niezawodnie czyniliby, gdyby wolno im było zbierać się w lokalach publicznych.

Te prawa są Żydom nienawistne — na szczęście mało znajdują sposobności, by je obejść. Żaden chrześcijanin nie oddałby swego pomieszczenia na zabawę żydowską w ten wieczór — Żyd chętnieby to zrobił, ale nie odważy się. — Moglibyśmy tutaj po nazwisku wymienić „gości", którzy w noc wigilijną wesoło rżnęli w karty w lokalu dziennikarzy łódzkich i może uczynimy to jeszcze. Narazie stwierdzamy tylko, że na szczęście Polaka chrześcijanina nie było tam ani jednego. Na kilkadziesiąt osób, było kilka Żydów i Żydówek ochrzczonych (widać z tego, jak Żydzi traktują chrzest!) a reszta składała się bez wyjątku z Żydów wyznania izraelickiego.

Bardo jesteśmy ciekawi, jak zareagują na ten gorszący skandal owi nieliczni Polacy i aryjczycy, należący do Syndykatu łódzkiego."

* * *

Jak się dowiadujemy, zabawa karciana, urządzona przez sekcję żydowską w lokalu Syndykatu Dziennikarzy w wieczór wigilijny, odbyła się bez wiedzy zarządu Syndykatu. Tembardziej winien on z tego skandalu wyciągnąć wszystkie konsekwencje.

Stronnictwo Narodowe – dzieciom

Łódź, 3. 1. W Nowy Rok Stronnictwo Narodowe koło Łódź-Południe obchodziło niezwykle podniosłą uroczystość, w której wzięły udział biedne dzieci i rodziny.

Dzięki inicjatywie zasłużonego kierownika tegoż koła, p. Adamca, i członków zarządu, odbyła się kwesta dla biednych dzieci. W bieżącym roku liczba tych dzieci wzrosła w dwójnasób, osiągając aż liczbę 400 dzieci. Obszerna sala przy ul. Słowiańskiej tylko z trudem mogła pomieścić dziatwę, z niecierpliwością oczekującą pojawienia się św. Mikołaja i podarków.

O godz. 17 na uroczystość przybyli przedstawiciele władz okręgowych Stronnictwa Narodowego z prezesem, mec. Kowalskim, na czele.

Uroczystość zagaił krótkiem, lecz gorącem przemówieniem kierownik koła Adamiec, witając władze Stronnictwa Narodowego, red. „Orędownika" p. Trellę, dziatwę i gości. Po odśpiewaniu kolend pierwszy przemawiał mec. Kowalski, następnie kpt. Grzegorzak i red. Trella. Rozradowane dzieci wznosiły okrzyki na cześć Romana Dmowskiego.

Program wypełniły piękne deklamacje, wykonane przez dzieci oraz śpiewy kolend. Nakoniec podarkami obdarował dzieci św. Mikołaj.

Uroczystość gwiazdkowa wypadła nadzwyczaj pięknie i napewno wywarła na dziatwie silne wrażenie. Organizatorom należy się pełne uznanie.

Z RYNKU PRACY

Strajk u Goldlusta. W dniu wczorajszym na tle niehonorowania umowy zbiorowej wybuchł ostry zatarg w firmie Goldlust przy ul. Zagajnikowej 20. Firma wypłaca od dłuższego czasu stawki niższe od obowiązujących. Gdy interwencje związku zawodowego nie dały rezultatu, robotnicy zwołali na wczoraj ogólne zebranie, na którem uchwalono podjąć strajk. Od wczoraj stoi przędzalnia, tkalnia i cerowalnia. Robotnicy porzucili pracę nie opuszczając jednak murów fabrycznych.

Łódź, 3, 1. W inspektoracie pracy odbyła się konferencja w sprawie umowy zbiorowej w przemyśle cukierniczym. Przedstawiciele cechu nie stawili się, natomiast prezes cechu p. Gostomski oświadczy inspektorowi, że sprawa zostanie załatwiona w drodze bezpośrednich pertraktacyj i że zostanie podpisana umowa. Wobec takiego oświadczenia wyznaczono ponowną konferencję na 20 bm., w razie gdyby w rokowaniach bezpośrednich nie udało się umowy zawrzeć.

CZY WIECIE, ŻE...

Nowy budynek szkolny. 2 stycznia rb. nastąpiło przejęcie przez wydział oświaty i kultury zarządu m. Łodzi nowego budynku szkolnego przy ul. Lipowej 16. Budynek ten został całkowicie wydzierżawiony na potrzeby szkolne, posiada 11 obszernych sal wykładowych, pracownię, salę gimnastyczną i t. d. W nowym budynku znajdzie pomieszczenie miejska szkoła handlowa, która dotychczas znajdowała się przy ul. Kilińskiego 109. Szkoła ta od początku roku szkolnego 1936/37 przemianowana ma być na Miejskie Gimnazjum Kupieckie. Przy okazji należy poruszyć sprawę dziwnej polityki wydziału oświaty i kultury, w dziedzinie rozmieszczania szkół. W jednym punkcie miasta pomieszcza się kilka szkół i to w budynkach wynajętych, gdy w innych dzielnicach brak zgoła szkół, co powoduje, że dzieci oraz młodzież narażona jest na dalekie podróże do miejsca pobierania nauk. Rozumieć i tłumaczyć możnaby te niedociągnięcia, gdyby chodziło o budowę własnych miejskich gmachów szkolnych, natomiast o ile chodzi o budynki wydzierżaw. to zdaje się, że możnaby je znaleźć również i w tych punktach, które są bardziej odpowiednie z uwagi na potrzeby miesz-

KRONIKA POLICYJNA

Gdy kobieta walczy... W sieni domu przy ul. Kamiennej 2 doszło do bójki między sąsiadkami Marjanną Walczak i Antoniną Bryczkowską. Walczakowa w przystępie gniewu oblała przeciwniczkę wrzącem mlekiem powodując poparzenie twarzy, szyi i rąk. Poparzoną opatrzył przybyły lekarz i przewiózł do kliniki. Walczakową pociągnięto do odpowiedzialności. (k)

Krwawa stawka. W mieszkaniu przy ul. Szklarskiej 5 odbywała się gra w karty, przyczem udział brali między innymi Stanisław Koziara i Roman Jóźwiak. W pewnej chwili Koziara, który przegrał, zauważył, że Jóźwiak dziwnie manipuluje przy rozdawaniu kart i schwyciwszy gracza na oszustwie, dobył noża i zadał mu trzy ciosy w klatkę piersiową i szyję. Ranny padł w kałuży krwi i przewieziony został w ciężkim stanie do szpitala. Koziarę zatrzymano. (k)

NOTUJEMY

Brak oświetlenia — choć miasto płaci elektrowni za prąd. W różnych punktach miasta zdarzają się wypadki zużycia żarówek, wskutek czego odcinki ulic toną w ciemnościach. Wypadki takie są całkiem zrozumiałe, natomiast niezrozumiałe jest zjawisko, że naprawa zużytych latarń ulicznych następuje z miesięcznem opóźnieniem. Tak np. u wylotu ulicy Braterskiej od ulicy Kątnej, choć w miejscu tem ulica zwęża się do 3 metrów, brak jest chodnika a zabrukowanie przedstawia się jak szereg rozpadlin. W miejscu tem brak kilku lamp i ulica tonie w ciemnościach już od kilku tygodni, choć miasto ryczałtem płaci od każdej lampy za rok cały. Czy niewskazane byłoby, by elektrownia więcej uwagi zwracała i szybciej uskuteczniała naprawy? (k)

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na giełdzie w dniu 2. 1. notowano: żyto 13.25—13.50; pszenica 19.—19.50; jęczmień browarowy 14.50—15.50; jęczmień przemiałowy 13.00—13.50; owies zbierany 15.50 do 16.00; owies jednolity 15—15.50; mąka żytnia Ia 45 proc. 21.25—22.25; mąka żytnia Ia 55 proc. 20.25—21.25; mąka pszenna Ia 31.00—33.; mąka pszenna Ib 30.50—31.50; mąka pszenna Ic 29.00—30.00; mąka pszenna Id 28.00—29.00; mąka pszenna Ie 27.50 do 28.50; otręby pszenne 8.75—9.00; otręby żytnie 9.00—9.25; otręby grube 9.25—.50; rzepak 42.00—44.00; makuch lniany 16.00 do 17.00; makuch rzepakowy 14.00—15.00; groch Wiktorja 28.00—32.00; śrót Soja 23.50 mak niebieski 65.00—68.00; rzepik 36.00 do 38.00; ziemniaki 3.75—4.00; siemię lniane kresowe 33.00—35.00; koniczyna czerwona 90.00—110.00. Usposobienie spokojne.

ŻYDZI PRZY PRACY

Łódź, 3. 1. Sąd okręgowy w Łodzi rozpoznawał sprawę trzech przemysłowców żydowskich, współwłaścicieli fabryki wyrobów dzianych (ul. Narutowicza 57), Radziejewskiego, Wolfa Rozena i Aleksandra Cynamona. W lutym i marcu 1931 r. przedstawiciele firmy „Tekstyl", fabryka wyrobów dzianych w Warszawie, przy ul. 3-go Maja 9, zauważyli, że na rynku znajdują się swetry oraz inne wyroby dziane, na które opatentowane wzory miała firma „Tekstyl". Wszczęte badania wykazały, że wyroby te podrabiała firma Radziejewski i Ska w Łodzi. Wobec tego sprawę skierowano do prokuratury, a Radziejewskiego i wspólników pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wyrok ogłoszony zostanie w dniu dzisiejszym.

W kilku słowach

Policja łódzka zlikwidowała tajny dom schadzek prowadzony przez kochanków Pardykułę i Moszka Waksmana w domu przy ul. Młynarskiej 14. Żydówka zwabiała młode, często nieletnie dziewczynki które początkowo oddawano specjalnie uprzywilejowanym za wysokiem wynagrodzeniem, a następnie prowadzone były specjalne kursy „nauki nierządu". Prostytutki były wykorzystywane z całą bezwzględnością, przyczem zmuszano je biciem do nierządu. Policja po ujawnieniu tych faktów sutenerów aresztowała i umieściła w więzieniu. Dom został zamknięty.

*

W mieszkaniu przy ul. Przędzalnianej 86 Henryk Rozpar, przybyły w gościnę do swych kuzynów w czasie wynikłej bójki przez pomyłkę pchnął nożem swą kuzynkę 25-letnią Ludwikę Plutę, przyczem rozpruł jej brzuch, powodując wypłynięcie jelit. Ranną w agonji przewieziono do szpitala. Rozpara osadzono w więzieniu.

*

Po orzeczeniu komisji rozjemczej w sprawie dozorców domowych, obecnie szereg właścicieli domów wypowiedziało pracę dozorcom dążąc do zaangażowania taniej pracujących. Związek Dozorców podjął w tej sprawie akcję i na niedzielę 5 bm. zwołał ogólne zgromadzenie dozorców na którem mają być podjęte uchwały celem przeciwdziałania redukcjom

List z wojska

Kajtuś w tarapatach

Do naszej redakcji wpłynął przez pomyłkę list jednego z wojaków, który poniżej podajemy:

Kochana Ciociu!

Już cztery tygodnie jestem w wojsku, w pułku artylerji i medytuję, jak się stąd wydostać. Ciocia myśli, że tu to tak łatwo. Chciałbym widzieć, jak ciocia siadłaby na konia bez strzemion i czy instruktor nie powiedziałby Cioci, że Ciocia siedzi, jak worek... pierza. Ostrogi to napewnoby Cioci tak, jak i mnie ciągle z pantofli opadały.

Prosiła mnie Ciocia, abym na siebie uważał. Włożyłem więc dwie pary ciepłych kalesonów, kaftan, szalik od Cioci Klopci i kamizelę wuja Tadzika. Jak mnie wieczorem ogniomistrz w tem w łóżku zobaczył, to tak się przeraził, jak Ciocia wtedy, gdy w kuchni u Kasi zobaczyła wiszące na drzwiach spodnie ułana. Ogniomistrz jednak nie wyrzucił mnie, jak Ciocia Kasię z kuchni, lecz przeciwnie, nagrodził mnie. Ofiarował mi bowiem konia z rzędem, abym się miał z czem przez tydzień meldować. Ciepłemi zaś kalesonami kazał mi armaty czyścić.

Nocą kapral mnie zbudził, i powiedział, że pod moim łóżkiem tyle słomy, że nogi można sobie połamać. Nie mogłem nic zobaczyć. Poszedłem więc drugiego dnia z oczami do lekarza. Lekarz zapytał mnie na które oko nie widzę, jak mu odpowiedziałem, że na oba, to kazał mi patrzeć drugą stroną ciała i zwymyślał mnie tak strasznie i to chyba po łacinie, bo nic z tego nie rozumiałem. Poza tem dał mi zastrzyk „Delbeta", który tu daje się nawet na odciski. Po tym zastrzyku trzęsłem się galopem ze trzy godziny po łóżku.

Naczynie, które mi ofiarowała Ciocia Mania trzymam w szafie. Ponieważ nie mam kubka, więc piję z niego kawę. Takiego dużego kubka, nikt w całym pułku nie posiada!

„Primus" odwiozę Cioci na święta. Jest mi niepotrzebny. Spirytus do niego wypili mi koledzy.

Suszonych grzybów, kartofli i włoskiego makaronu niech mi Ciocia już nie przysyła. Pierzyny używać mi nie wolno. Musiałem nią zatkać wybite okno w stajni. Grzebień i szczotka do włosów są mi nie potrzebne. Chowam je troskliwie, jak łysy wujo Franuś, na lepsze czasy.

Parasol, jaki mi Ciocia dała, odebrali mi przy pierwszej zbiórce i przy pierwszym deszczu, tak, że nawet nie zdążyłem go dobrze nad sobą rozłożyć. Kaloszy to już nawet nie próbowałem zakładać.

Budzik schowałem do walizki. Rano budzą nas trąbką, tak, że budzika nie trzeba nastawiać. Do tej pory nikt jeszcze nie zaspał. Gdyby mi Ciocia przysłała jeszcze jakąś paczkę, to proszę na niej napisać: „szkło" w przeciwnym razie, koledzy wszystko mi zjedzą.

Jedzenie tu jest twarde, jak nasze życie i nasze zagłówki. Suchary na przykład są tak twarde, że dziadziuś napewnoby ich nie ugryzł.

Niech Ciocia potrzęsie tam u góry i powie im, żeby nas później budzili i zwracali się do nas per „panie kawalerze". Gdyby się to nie dało, niech mnie Ciocia stąd wyrwie.

Kochający siostrzeniec

Kajetan Mamusiński.

P. S. Kochana Ciociu, w czasie ćwiczeń potłukłem jedyny w całej szkole asymut i muszę go odkupić. Niech mi więc Ciocia przyśle ze sto złotych.

„KELLY".

Ustąpił na znak protestu

Genewa. (Tel. wł.) Dotychczasowy komisarz dla uchodźców przy Lidze Narodów, Amerykanin James MacDonald, zawiadomił w dniu 31 grudnia sekretarjat Ligi Narodów, że rezygnuje ze swego stanowiska.

Jako powody ustąpienia podał ostatnie wystąpienia ustawodawstwa niemieckiego w sprawie rasizmu.

Do pisma swego dołączył równocześnie apel, ażeby Liga Narodów podjęła jak najszybciej interwencję u miarodajnych czynników Rzeszy celem przywrócenia praw ludzkości i zasad międzynarodowego prawa.

Nr. sprawy 3175/I.

POZEW EDYKALNY.

W sprawie o seperacje Bronisława Henryka i Lucji z Gieblów małżonków Hauke, na mocy decyzji Sadu Biskupiego, w dniu 17. XII. 1935 r. zapadłej, wzywam Bronisława Henryka Hauke, z pobytu niewiadomego aby w dniu 20 stycznia 1936 r. o godzinie 10 przed południem stawił się osobiście, w charakterze pozwanego, w Sądzie Biskupim w Łodzi (ul. Ks. Skorupki 1). — pod zagrożeniem: że jeśli wspomniany Bronisław Henryk Hauke w terminie wyżej oznaczonym nie stawi się, za nieposłusznego prawu (contumax) uznany zostanie i od wyroku, jaki po zaocznem przeprowadzeniu sprawy zapadnie, prawo apelacji służyć mu nie będzie: ng 4 331

Notarjusz Sadu: (—) Ks. T. Graliński. Oficjał: (—) Ksiadz Dr. Jan Baczek.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: **1-łamowy milimetr 30 groszy.**

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY-PARCELE

Dom masywny, trzyubikacyjny, 3/4 morgi ogrodu 18 minut od tramwaju. 3 200. Bartkowiak, Dopiewo. Poznań. Znaczek. zd 81 375

Dom z wiatrakiem dobrej okolicy wymianą mąki na sprzedaż. Oferty Orędownik Poznań zd 81 623

2. PIENIĄDZ

1 500 zł poszukuję pod zastaw. Oferty Orędownik, Poznań zd 80 687

7. SPRZEDAŻE

Piekarnia cukiernia, domem 10 pokoi, mniejszem mieście. Cena 28 000, wpłaty 15 000, Sowiński, Poznań Garncarska 2, telefon 18-21. zdg 81 592/3

Skład kolonjalny z towarem, mieszkaniem wprost od właściciela, objęcie 2 000 złotych. Bloch, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 15. zd 81 696

Domek nowy ogrodem przy Poznaniu okazyjnie sprzedam za 1 500, bez długu. Ratajczak, Poznań, Świętosławska 12. zd 81 570

Kawiarnię w centrum Poznania wydzierżawię, objęcie 5 000. Sowiński, Poznań, Garncarska 2, telefon 18-21. zdg 81 588/9

11. KUPNA

Maneż dobrze utrzymany, talerzowy, 42-obrotowy kupię. Szczeg. oferty przesłać pod M. Z 36 poste-restante, Raszków. zd 81 616

18. DZIERŻAWY

Gospodarstwo 40 mórg, 10 lat, wydzierżawię, objęcie 1 500.— Sowiński, Poznań Garncarska 2, telefon 18-21. zdg 81 605/6

23. ROZMAITE

Chrześcijańska wypożyczalnia sukien ślubnych i balowych, najelegantsze fasony. Łódź, Limanowskiego 38 (dawn. Aleksandrowska) w pralni. n 4333

Chrześcijańska wypożyczalnia sukien ślubnych i balowych w dużym wyborze. Łódź, Suwalska 7, przy Napiórkowskiego. n 4332

Kto z litościwych ludzi przyjdzie z pomocą bodaj groszową biedocie graniczącej z rozpaczą. Łaskawe oferty upr. Kurjer Poznański pod zd 80 082/3

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Urzędnik gosp. w wieku 26 lat, po odsłużeniu wojskowości w K. O. P., był zatrudniony w biurze wojskowem oraz gospodarstwie tamże, a przed wojskowością w wzorowych gospodarstwach W. Ks. P. posiadający chlubne świadectwa i polecenia poszukuje stanowiska zaraz ewtl. od 1. 4. 36. Kongresówka oraz Małopolska niewykluczona. Wymagania skromne. — Zgłoszenia Orędownik Poznań zd 81 179.

Leśnik młody, energiczny — teorja i praktyka w lasach państwowych przyjmie posadę. Potrawiak — Jaworze, poczta Książki (Pomorze. zdg 81 449

27. WOLNE MIEJSCA

Sumienny lat 26, jakiejkolwiek pracy. — Kaucja 500 zł. Oferty Orędownik, Poznań. zd 81 695

Człowiek obeznany wyrobem kaszy, śrótowaniem zboża, prowadzeniem motoru naftowego, skromnemi wymaganiami, potrzebny zaraz. — kaucja bankowa 200—300. Oferty podaniem wymazań, odpisem świadectw Agentura Orędownika, Kórnik Wlkp. n 4 654

Fryzjerka potrzebna od zaraz Władysław Lizak, Krotoszyn Kaliska 7. ng 4656

Czeladnika krawieckiego na duże sztuki przyjmie zaraz Jeziorny, mistrz krawiecki — Czarnków, Rynek 14. zd 81 617

28. ROZRYWKA

„Radjoświat" Wytwórnia aparatów radjowych i **hurtownia** radjosprzętu **Poznań, Fr. Ratajczaka 10**



telefon 15-44 poleca odbiorniki radjowe. Cena z głośnikiem i lampami. Gwarancja roczna. Do nabycia w składach radjowych. Popularna trójka bateryjna **92,00**

Luksusowa trójka bateryjna **133,00**

Luksusowa czwórka bateryjna **180,00**

Luksusowa trójka sieciowa na prąd stały lub zmienny **200,00**

Uniwersalna luksusowa trójka (trzy pentody) na prąd zmienny i stały **315,00**

ng 19 559/60

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Sobota 4 stycznia.

6.30 Audycja poranna; **7.20** — dziennik: **11.57** sygn. czasu; **12.03** dziennik; **12.15** koncert ork. Ad. Furmańskiego; **13.00** zespół harmonistów Kaczyńskiego; **13.25** — chwilka gospodarstwa domowego; **15.00** „Gruba gra" — humoreska; **15.15** „Nasz handel morski"; **15.30** sekstet J. Klechniowskiej; **16.00** lekcja j. francuskiego; **16.15** pieśni wykona A. Bielakow; **16.30** — „Skrzynka techniczna"; **16.45** — „Cała Polska śpiewa"; **17.00** — transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. Kazanie: „Matko Najczystsza" wygł. ks. kap. Dymarski; **19.40** sport; **19.50** pog. aktualna; **20.00** „Wieczór Kolend" wyk.: ork. P. R. pod dyr. Maklakiewicza, Rybicki i chór P. P. W. **20.45** dziennik; **20.55** „Obrazki z Polski współczesnej"; **21.00** „Audycja noworoczna dla Polaków z zagranicy"; **21.30** „Wesoła Syrena"; **22.00** muzyka lekka wyk. m. ork. P. R.; **23.05** „Spacer po Europie" — retransmisje ze st. zagranicznych.

KRAJOWE

Sobota 4 stycznia.

Warszawa — **14.30** piosenki przebojowe; **15,20** giełda; **18,30** przegląd wydawnictw; **18.55** przegląd rolniczej prasy.

Sobota 4 stycznia.

Łódź — **13.30** piosenki z polskich filmów dźwiękowych (płyty) **14.25** giełda łódzka; **14.30** muzyka operetkowa z płyt; **15.20** giełda warsz.; **18.30** pog.: „Łódź stolica regjonu"; **18.45** Czajkowski: koncert skrzyp. D-dur w wyk. Hubermana (płyty).

Kraków — **13.30** koncert popularny z płyt z udz. Wł. Pagacza (gwizd); **14,30** muzyka symfoniczna (płyty); **15.20** giełda warszawska; **18.45** muzyka symfoniczna z płyt; **19.00** minuta poezji.

Sobota 4 stycznia.

Lwów — **13.30** koncert życzeń; **14.30** w Wiedniu (płyty); **15.20** giełda warsz.; **18.30** przegląd wydawnictw; **18.45** muzyka lekka z płyt; **19.00** „Mobilizacja oświatowa na ziemiach południowych".

Sobota 4 stycznia.

Katowice — **13.30** lekcja j. polskiego; **13.45** utwory Griega (płyty); **14.30** piosenki z płyt; **18.30** skrzynka dla dzieci; **19.00** pog.: „Święty Augustyn o muzyce".

Sobota 4 stycznia.

Toruń — **13.30** tańce i piosenki (płyty); **18.30** pogadanka; **18.45** utwory skrzypcowe w wyk. H. Wojciechowska.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na sobotę:

17.00 Radio Paris. Muzyka lekka. **17.15 Medjolan.** Muzyka taneczna. **17.40 Brno.** Koncert solistów. **17.55 Praga.** Melodje operetkowe.

18.00 Koenigswusterhausen. Ludowe pieśni i tańce. **18.15 Berlin.** „Nad modrym i pięknym Dunajem" — audycja muz. **Anglja** — **(Nat. Progr.).** Muzyka taneczna. **18.55 Budapeszt.** Muzyka cygańska.

19.00 Berlin. „Muzyka o zmierzchu". **Kolonja.** „Trio f-moll Dworzaka. **19.10 Wiedeń.** „Księżniczka dolarów" — operetka Leo Falla. **19.15 Ryga.** Muzyka romantyczna. **19.30 Anglja (Reg. Progr.)** Koncert radjoork.

20.00 Oslo. Koncert radjoork. **Leningrad.** Koncert symfon. **Bukareszt.** Muzyka jazzowa. **20.05** — **Praga.** „Dawne dobre czasy", radjomontaż; **20.10 Lipsk.** Wesoły program; **Królewiec.** Muzyka taneczna. **Berlin.** „Wesoła wędrówka po Berlinie". **20.20 Beromuenster.** „Kochany Augustynek" — operetka Falla. **20.30 Rzym** „Il matrimonio segreto" — opera Cimarosy. **Medjolan.** Koncert chóru. **20.50 Kopenhaga.** „Rytmy węgierskie".

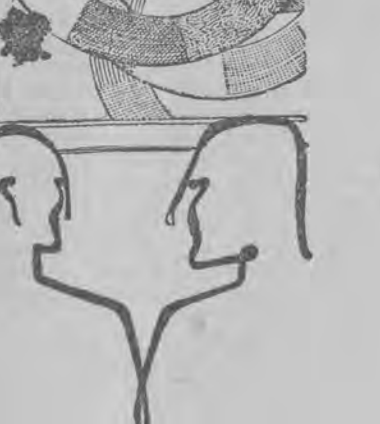
21.00 Anglja (Reg. Progr.). — „Zemsta nietoperza" — operetka J. Straussa (akt I). **21.10 Sztutgart.** Muzyka ludowa. **21.30 Medjolan.** Pieśni neapolitańskie. **Anglja (Nat. Progr.).** „Rytmy taneczne". **Anglja (Reg. Progr.).** — Recital fortepianowy. **21.40 Budapeszt.** Muzyka taneczna. **21.45 Radio Paris.** „Dragoni z Villars" — opera kom. Maillarta.

22.10 Wiedeń. Pieśni i arje. — **Bukareszt.** Muzyka lekka. **Poste Parisien.** Muzyka tan. **22.30 Berlin.** Wesoły wiecz. sobotni. **Koenigswusterhausen.** „Nocna muzyczka"; **Wrocław.** Muzyka taneczna. **Lipsk.** „A jutro niedziela" — wesoły koncert. **Praga.** — Koncert radjoork. **22.45 Luksemburg.** „Le Chemineau", opera Leroux'a.

23.00 Koenigswusterhausen. — „Prosimy do tańca". **Anglja (Nat. Progr.).** Koncert symf. z Queens-Hallu. **Monachjum.** Koncert nocny. **Sztockholm.** Muzyka taneczna. **Hamburg.** Muzyka taneczna. **23.05 Wiedeń.** Muzyka taneczna. **23.10 Kopenhaga.** Muz. taneczna. **23.40 Anglja (Reg. Progr.).** Muzyka taneczna. **23.45 Radio Paris.** Muz. taneczna.

24.00 Sztutgart. Koncert nocny.

Humor zagraniczny



Obraz Ligi Narodów.

— A ta czarna plama?

— To Abisynja.

(„Travaso" — Rzym). S. F.

ORĘDOWNIK WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149

Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25

W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

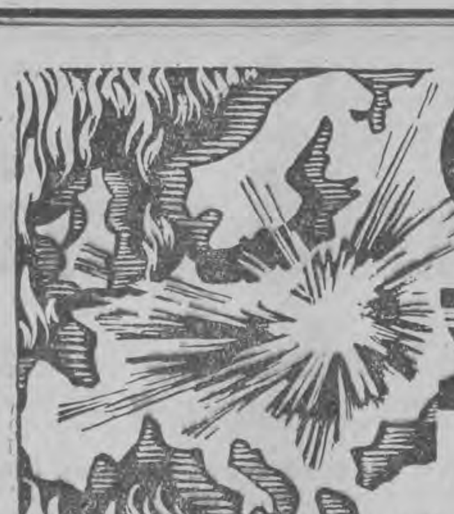
Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7,01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego) — Pod opaską w Polsce 5,00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr, na stronie 2-iej 60 gr, na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr, każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CIENIE WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

13)

— Stój! Kto tam!? — warczy naraz Tymoczko, zrywając się z posłania, i ściska kurczowo naładowany karabin.

Tymoczko chory, napewno chory. Po ostatnich przejściach dostał wstrząsu nerwowego i często bredzi ni to, ni owo. Boi się śmiertelnie samotności. W walce wręcz, w spotkaniu z nieprzyjacielem, szaleje i drwi z każdego niebezpieczeństwa. W bitwie nie zna trwogi. Strzelając — śmieje się jak szaleniec i cieszy się z każdego celnego strzału. Ludzie patrzą na niego ze strachem i szacunkiem, ale jemu ani w głowie jakieś ambicje. Nic, tylko łaknie krwi. Opętał go wyraźnie krwawy djabeł, bo często rzuca się na własnych towarzyszy. Ludzie usuwają mu się przezornie z drogi; z takim lepiej nie zaczynać. Nawet Liebschemu skacze do oczu jak gadzina, ale i Liebsche ustępuje. Widać, że także się go boi. Lejtnantowi podoba się jednak taki typ, więc Tymoczko u niego w wielkich łaskach. Awans pewny i odznaczenia. Cóż, kiedy Tymoczko i z odznaczeń głośno pokpiwa, ale zato obawia się śmiertelnie ciszy i nie może znieść samotności. Musi z kimś spać; sam nie uśnie, jeżeli nawet jest jaka okazja ku temu. Zalewa się rumem, jak dorożkarz. Za rum płaci każdą cenę, a pieniędzy ma wbród i ćmi papierosa za papierosem, dopóki go nadludzkie trudy z nóg nie zwalą. Wtedy zasypia snem kamiennym, zresztą nie na długo, gdyż zaraz się zrywa i miewa przywidzenia.

We wsi wydzierały się kury, jak oszalałe. Gdzieś psy wyły żałośnie i wicher łomotał czubałami drzew, aż postękiwały pod jego naporem. Zacinał drobny, gęsty deszcz. Szemrał po dachach chałup, usposabiał do spania, cóż, kiedy mimo śmiertelnego zmęczenia nie mogliśmy usnąć. Postanowiliśmy zejść z poddasza i przejść się chwilę po ogrodzie.

Gdyśmy się zapuścili w ciemne aleje, otaczające dokoła zabudowania dworskie — Tymoczko zatrzymał się naraz i odetchnął szeroko.

— Och, jak tu dobrze, jak dobrze — rozkoszował się przejmującym chłodem. — Przeklęte plemię ludzkie, co wybudowało klatki. Tyle się w takiej klatce gromadzi myśli, aż przytłaczają i muszę się przed niemi opędzać, jak przed złośliwemi komarami. Co spędzę jedną — siada druga, trzecia, potem obsiadają całym rojem i kąszą, kąszą... Najgorsze — to nicowanie siebie samego i szperanie we własnej duszy. Wtedy otwiera się w niej jakby okno i przez nie wyłazi tak zwane sumienie. Śmiejesz się z niego, drwisz, a ono nic. Czeka, aż przestaniesz, a potem męczy i gryzie, męczy i gryzie i tak wciąż, że oszaleć można... Człowiek nie jest nigdy zgodny sam z sobą; inaczej chcesz, inaczej musisz i tak zawsze. W nocy zjawiają mi się całemi gromadami widma pobitych i suną pomalutku w długim korowodzie. Każdy wlepia we mnie uporczywie ślepia. Szczególnie jedno Moskalisko wciąż mnie w nocy nachodzi. Staje przedemną i ręce łamie. — Coś ty zrobił, com ci zawinił? — słyszę wyraźnie. — Zamykam oczy, obracam się na drugą stronę, a on znowu przedemną i to samo: cóżem ci zawinił?... — Zrywam się jak szalony, a ten dopiero wówczas odchodzi, nie śpiesząc się wcale. Tylko wciąż spogląda na mnie okropnie. Zaczynam pić, a pić muszę dużo, bo znowu wraca i tak co noc.

Zabiłem go niechcący. Sunęliśmy na siebie w ataku, mierzyliśmy się spojrzeniem bez cienia nienawiści i strzelaliśmy, nie mierząc. Miał prześliczne oczy ten człowiek i odrazu mnie oczarował. Każdego byłbym zabił, tylko nie jego, choć nie wiedziałem, dlaczego. Przecież to taki sam Moskal, jak każdy inny! Umyślnie oszczędzaliśmy się nawzajem. Dopiero przy spotkaniu na bagnety coś mi poderwało cyngiel i tamten runął z kulą w piersi. Przysięgam ci, że nie ja wtedy strzeliłem, ale ktoś obcy z mojego własnego karabina. Jak się to stało — nie wiem. Dokoła ludzie mordowali się jak psy wściekłe a ja tamtego ratowałem. Ratunek nanic się nie przydał. Umarł w kilka minut później. Tylko umierając — przebaczył mi własną śmierć i wręczył list tudzież sygnet, prosząc, bym to oddał kiedyś jego matce, jeżeli nie zginę. List w kopercie niezaadresowanej, adres podobno w środku. Noszę go przy sobie, lecz lękam się otworzyć... Boję się treści. Nużbym coś takiego wyczytał i oszalał. Przecież i ja mam matkę! A ja nie chcę oszaleć — rozumiesz? Ja chcę żyć! Codziennie patrzę na ten nieszczęsny sygnet i przychodzi mi myśl rzucić go precz, gdyż zdaje się, ten sygnet jest przyczyną, że tamten mnie i po śmierci prześladuje, drżę jednak, by nie nastąpiło coś strasznego... Przecież to zlecenie dano mi w obliczu śmierci — muszę je wypełnić! Przytem mam dziwną pewność, że jak długo będę nosił ten pierścień na palcu — nie zginę. Ciekawe, co? Tylko od tego czasu obłęd mnie chwyta i nie mogę znaleźć chwili spokoju ani w dzień, ani w nocy...

Uspokajam go jak mogę a ten nawet nie słucha; wciąż do siebie mruczy, albo coś nuci niesłychanie fałszywie. Doprawdy nie ten sam człowiek!

Nasz bataljon odpoczywał po kilkudniowej gonitwie, jak z nóg zbity. Zajęliśmy zabudowania dworskie, skąd w razie napadu można się doskonale bronić. We wsi i po bokach czuwały silne patrole. Spać im nie wolno pod karą śmierci, zato reszta musi nabrać sił. Wszyscy śpią i tak z karabinem u boku, w ostrem pogotowiu. Przecież niepodobna nie spać przez pięć nocy zrzędu. Bywało, że żołnierz strzelał i podczas strzelania, leżąc lub siedząc, zasypiał. Budził go dopiero nieprzyjacielski bagnet, sztychem w ciało wbity, albo kolba własnego sąsiada, bądź ocknął się w niewoli, czego się zawsze lękano. Tam jeńców wprawdzie nie mordują, o tem już wiemy, ale co będzie kiedyś, po powrocie z tej niewoli? Grożono wszak konfiskatą majątku rodzinie i stryczkiem na szyję a to argument wciąż silny. Wiemy zresztą, że Austrja takich rzeczy nie puszcza płazem.

Wtem za wsią rozległy się gęste strzały karabinowe, które jednak szybko umilkły. W chwilę potem po obu bokach wsi ukazały się prawie równocześnie ogromne języki ognia. Buchnął słup iskier i dymu, jakby torując drogę płomieniom, co objęły zabudowania, liżąc chciwie słomiane poszycia dachów. Nikt się nie ozwał krzykiem o ratunek. Jedne psy zawodziły żałośniej z przerażenia i płomień głucho huczał i mlaskał. Wpadł wiatr, zebrał kupę zarzewia i rzucił gwałtownie na sąsiednie budynki, tak, że i one stanęły niebawem w płomieniach. Jasno się naraz zrobiło od dalekiego blasku.

— Kozacy we wsi! — krzyczę do Tymoczki, poczem uciekamy co tchu ku dworowi.

Ale już ożyły ciche stodoły. Szopy i śpichlerze zaroiły się od ludzi, zbudzonych ze snu przez posterunki. Część rozrzuciła się na czyjś rozkaz czy też automatycznie w tyraljerę, reszta nie schodziła ze strychów, gdzie przyczaiła się z kulomiotami; ich stalowe pyski nastawiono przez słomiane poszycie w miejsca, skąd spodziewano się napadu.

A ogień pożerał gwałtownie i chciwie już nie kilka, ale kilkadziesiąt zabudowań, zmagał się sam z sobą zaciekle, syczał złowrogo a niegaszony — hukał, stękał, bódł i szalał. Kiedy wiatr wpadał i targał złocistemi grzywami, wówczas rozwścieczony, oszalały z gniewu i mocy żywioł podnosił się na oślep przeciw wichurze; położony potężnem uderzeniem — wył jak furja, zrywał się znowu i niepokonany, rzucał się tem zaciekiej. W jasnem kolisku drżały przerażone drzewa i stękały boleśnie, gdy je ogniste fale żywcem paliły, lub skwierczały przejmująco, jak palona skóra ludzka. Zbudzone ze snu ptactwo rzucało się z krzykiem i piskiem w niszczycielskie odmęty, gdzie ginęło bez śladu i ratunku; trzeszczały przepalone krokwie, sypiąc snopy żółtych iskier; czarnobure niebo nabrało purpurowego karminu i płonęło, jak zorze zachodu.



„Dopiero przy spotkaniu na bagnety"

W przerwach między budynkami sunęły chyłkiem ludzkie cienie, a nie mogąc przejść z powodu gorąca — cofały się i waliły ogromną luką między opłotkami, podążając szybko ku dworowi. Skądś padł strzał karabinowy, potem drugi, trzeci, aż strzelanina przeszła w niemilknącą wrzawę. Zboku zaszczekał kulomiot i kosił bezlitośnie ludzi, dla których jedyną obroną była ucieczka. Po obu stronach wsi polem sunęła w półmroku konnica nieprzyjacielska, prażąc z koni uciekających, widnych, jak na dłoni. Kto się przedzierał polem, — ginął bez ratunku, zarąbany szablami, lub przeszyty lancą. — Napad kozaków nie był niczem nowem. Wpadali dniem, częściej nocą, jak huragan, urywali, co się dało, i zaraz przepadali. Ten jednak wyglądał na istną batalję, dobrze strategicznie przemyślaną i zakrojoną na wielką skalę.

Ale bataljon czuwał z bronią u oka w gęstej tyraljerze. Za płotami, za drzewami, za węgłami domów i stodół czaił się żołnierz, czekając komendy. Nawet nie dygotał ze zdenerwowania. Był pewny siebie i swojej przewagi. Niepokoił trochę nieprzebity mrok nocy po bokach i na tyłach, ale i na to znajdowała się w potrzebie rada. Tymczasem czekano cierpliwie.

Wieś płonęła. Jedna ogromna fala ognia ogarnęła ludzkie zabudowania, gorzejące, jak pochodnie. Morze płomieni szalało w piekielnym warkocie wśród trzasków, mlaskań i cmokania żywiołu, lubującego się pożeraniem i trawieniem ludzkiej pracy. Fontanny iskier strzelały ku niebu, jak rozpylone gejzery. W tę odmęty wpadał wiatr-śmiałek, kładł pokotem pyszne grzywy, gasił złociste fontanny, kradł snopy iskier, lub całe głownie i zmykał co tchu, świszcząc i śmiejąc się do rozpuku z uczynionej psoty. Tylko widny w poświacie las zastygł w przerażeniu, a potem rozkolebał się w jękliwej modlitwie, prosząc o ocalenie Pana nad Pany.

Naraz mordercza strzelanina. Kipi, jak w ukropie. Palba tak gęsta, że tworzy jednostajny, ostry, bezustanny poszum, który ani na mgnienie oka nie ustaje. Jednolita wrzawa, tak jednolita i przeciągła, że czyni chwilami wrażenie ciszy. Płoną dworskie sterty i stogi, umyślnie podpalone, oświetlając niesamowite widowisko. Przed kwadransem niespełna tamci mordowali bez litości, a teraz ich się morduje z nawiązką i okrutną przyjemnością. Oko za oko, ząb za ząb, jak stary zakon przykazuje. Może to i dobre przykazanie!... Czy złe, czy dobre, a ty kozacze już nie wrócisz na swym ścigłym rumaku w ojczyste stepy, to darmo! Na nic się zdała twoja junacka odwaga! Umrzesz na koniu, jak twoja tradycja każe... Piękną zaiste śmiercią giniesz, bo na polu chwały i z fasonem, cóż, kiedy umierasz, nie mogąc się obronić przed morderczą bronią bataljonu piechoty, strzelającej pewnie, spokojnie, z oparciem, a z ukrycia!...

Szarzało. Nikt nie ratował rannych ani nie grzebał zabitych. Poco? Niech się tem bawią ich towarzysze, gdy tu jutro przyjdą! Ale schwytano sześciu jeńców żywych i zdrowych, tylko nieco poturbowanych, między nimi oficera. Oficer strzelił sobie w łeb na miejscu, lecz tamtych przyprowadzono do komendy, którą objął najstarszy oficer po Lielu, kapitan Zorn. Jeńcy stali w niepewności, zresztą niedługo. Zorn odrazu zawyrokował:

— Aufhängen!...

Jeńcy nie zrozumieli. Dopiero, kiedy przyniesiono powrozy, pojęli, że idzie śmierć dla żołnierza najhaniebniejsza. Na twarzach obłąkane zdziwienie, przerażenie, potem rozpacz, gdy poczuli stryczki na szyi.

— Wasze błagorodje, my tože sałdaty, słuszajem tolko ukazow! Pomiłujtje gaspada! — żebrze najbliżej stojący olbrzym, ale Zorn nawet nie patrzy na niego i ćmi obojętnie papierosa.

Przystępuje Pokorny i interwenjuje. Coś przekłada, tłumaczy z przejęciem. Zorn słucha niby uważnie, a patrzy, jak bazyliszek.

— Herr Leutnant Moskalofil! — cedzi bezczelnie, zimno.

Pokorny blady jak płótno na tak śmiertelną obrazę i zarzut, za jaki wieszano, rzuca mu w twarz bez namysłu:

— Sie Mörder!...

Oficerowie chwytają za browningi, ale mitygują się; żołnierze stoją dokoła i wszystko słyszą. Nie wypada tak na oczach wszystkich, bo kto wie! Przecież ci żołnierze to prawie sami Polacy, a Pokorny choć pies i w służbie świnia — jednak Polak i swój chłop. A przytem żołnierz rozumie doskonale, po czyjej stronie słuszność!...

Zorn, blady zkolei jak chusta, powtarza zmienionym głosem rozkaz młodemu, gołowąsemu oficerkowi:

— Powiesić!...

Jeńcy klękają, całują po rękach, modlą się do oficera jak do Boga, zaklinają na wszystkie ziemskie świętości, ale Zorn nie słucha. Nie rozumie i tak ani słowa i odchodzi sztywno, nie dając się przebłagać.

A żołnierz? Spełnił rozkaz, bo to rzecz żołnierska, i pięciu młodych, silnych jak dęby ludzi zawisło na gałęzi, patrząc szklanemi oczyma na pole, gdzie leżeli ich pobici bracia...

Wlokła się ospale, ciężko, ze łbem nadół spuszczonym i wywalonym jęzorem, brocząca jeszcze krwią i w krwi umazana i wyła czasem cichutko, żałośnie, jakby się sobie samoj skarżąc i ludziom za krzywdę, jaka ją spotkała, a niesłusznie, niesłusznie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po krwawy chleb

Śmierć i miłość w pustyni

Warta podczas nocy podzwrotnikowej — Legjoniści i kobiety — Krzew, który wyrósł w mgnieniu oka — Arabi zbliżają się do fortu — Podstęp — Jeden Arab padł, a drugi... — Kobieta — Impuls i obowiązek

Jestem od kilku tygodni w jednym z fortów w pustyni i pełnię od czasu do czasu wartę na murach. Służba nie jest ciężka, lecz monotonna i nie dająca wcale wrażeń, które pomimo swej grozy, dają jakie takie urozmaicenie w życiu legjonisty.

Pewnej nocy, pełniąc wartę na jednym z odcinków naszego fortu, miałem przejście, które wryło mi się w pamięć ze szczególną barwą i siłą. Nikt nie wie zapewne, że my, legjoniści, nie mamy prawie żadnej styczności z kobietami, a kiedy już jest taka okazja, to zdarza się raz na rok i to przeważnie kończy się fiaskiem, dlatego, że brak obycia towarzyskiego, pewne zdziczenie człowieka w warunkach życiowych w jakich się znajdujemy, powoduje zawsze to, że kobiety raczej boją się nas, niż do nas lgną. Z tego powodu legjonista powoli zapomina, że są w ogóle kobiety na świecie, jednakże gdy w czasie służby swej natrafi na płeć odmienną, to zachowanie jego jest djametralnie inne, niżby to miało miejsce w życiu normalnem.

Ale nie uprzedzajmy faktów.

Otóż pewnej nocy pełniąc wartę w swoim odcinku fortu, przechadzałem się spoglądając od czasu do czasu na niezmierzoną płaszczyznę piasków pustynnych oblanych srebrną poświatą księżyca. Cisza panowała wszędzie, gdzieniegdzie tylko odezwało się krótkie wycie hjeny lub szczek szakala, a potem cisza nocy podzwrotnikowej znów brała w posiadanie całą pustynię i fort nasz uśpiony. Niebo iskrzyło się miljonami błyszczących i migocących wysoko gwiazd, a wielka i poważna twarz księżyca, zdawała się do mnie uśmiechać, dodając mi otuchy, że czas posterunku mojego niezadługo się skończy i będę mógł iść na spoczynek.

Zacząłem pod wpływem tej przepięknej nocy półgłosem filozofować. Tematem tych rozmyślań była różnica życia naszego w dzień i w nocy, tu na obcej i nienawidzącej nas ziemi. Dochodziłem w swych rozmyślaniach do różnych wniosków i rozważań, ale po pewnym czasie zarzuciłem to wszystko, raz ponieważ doszedłem do absurdów, a po drugie, że uwagę moją zwrócił jakiś krzak, którego przedtem w tym miejscu nie widziałem.

Wyrósł z pod ziemi nagle, niewiem kiedy. Przecieram oczy zdumiony myśląc, że śnię, jednakże oczy mnie nie mylą — krzak stoi. Rośnie pod murami fortu spora paczka takich krzaczków, lecz wiem dokładnie, że w takiej odległości od murów, krzaki tego rodzaju nie znajdowały się zupełnie.

Uspokojony nieco, rozpocząłem znowu swoją wędrówkę po murach. Lecz o dziwo, gdy wróciłem na dawne miejsce, krzaczek wyraźnie się posunął naprzód o jakieś kilka metrów. Za nim zaś zauważyłem dwie leżące szare plamy. Nic innego, tylko Arabi chcą się podkraść pod fort — myślę sobie i będąc teraz zupełnie przekonany o tem, postanowiłem nie dać im poznać swej pewności co do ich wizyty. Począłem dalej spacerować, niewidocznie jednak obserwowałem w które miejsce pragnie krzaczek wylądować. Po kilku minutach, ruchomy krzak zlał się z temi, które rosły za murami naszego fortu.

Teraz musiałem być na ostrożności, bo każdej chwili mogłem być zaatakowany przez napastnika. Wiedziałem z praktyki, że Marokańczycy w swoich wyprawach nigdy nie używają broni palnej, żeby nie robić niepotrzebnego huku, a co zatem idzie nie budzić całej załogi, tylko zaopatrują się w długi, zakrzywiony nóż i nim tylko operują w wypadkach indywidualnych wycieczek. To było moją przewagą. Tylko w tym wypadku postanowiłem nie strzelać, lecz bagnetem unieszkodliwić obydwóch, jak przypuszczałem napastników.

To też dochodząc do miejsca, z którego spodziewałem się ataku, ścisnąłem silniej karabin i wytężyłem wzrok. Nie dojrzałem nic podejrzanego.

„Czeka aż będę odwrócony do niego tyłem — pomyślałem sobie. — Czekaj bratku, już ja cię odpowiednio przywitam, że jeszcze dziś oglądać będziesz allacha i Mahometa jego proroka.

Jak myślałem, tak też się stało. Nie uszedłem kilku metrów spowrotem, kiedy odwróciłem się nagle na cichy szmer zamną i nie czekając pchnąłem gwałtownie wprzód celując bagnetem w pierś białej postaci, która znajdowała się tuż koło mnie. Czułem jak bagnet zagłębił się w czemś miękkiem i postać ta nie wydawszy nawet jęku zwaliła się na ziemię. W jednej chwili zerwałem z trupa szare okrycie zarzuciłem je na siebie i posuwając się cicho w stronę skąd przyszła napaść, czekałem z bijącem sercem na ukazanie się drugiego napastnika. Po kilku chwilach wyłoniła się najpierw głowa, potem tułów. Sądząc zapewne po szarym płaszczu, jaki miałem na sobie, że to towarzysz, drugi Arab, wskoczył zgrabnie na mur i zbliżył się do mnie. Schwycić go za gardło, przewórcić, kolanami przygnieść — było dziełem zdawało mi się sekundy.



Płytkie strumyki to wielkie dobrodziejstwo w Afryce.

Nagle stała się zemną rzecz niespodziewana. Ręka moja natrafiła na rzecz, od której zdrętwiałem. To była kobieta. Nie broniła się nic — tylko oczy jej wielkie, czarne i lśniące wpatrywały się we mnie, a blady strach przed śmiercią czaił się w tych aksamitnych, świecących bryllantach. W pierwszej chwili nie wiedziałem co z tym fantem zrobić, a potem zaczęło mi przychodzić do skołatanego mózgu tysiąc naraz myśli, a każda potworniejsza od drugiej. Podniosłem ją z ziemi i odwróciłem w stronę księżyca.

Mogła mieć najwyżej czternaście lat, rysy nadzwyczaj drobne, regularne, tylko oczy wielkie i czarne jak noc wpatrywały się we mnie badawczo, jakby chciały wyczytać, jaki będzie mój wyrok. Patrzałem w te oczy i świat zawirował, przestał wogóle dla mnie istnieć. Sam nie wiedziałem jak objąłem ją silnem ramieniem i gniotąc w uścisku całowałem te oczy, usta, szyję... a koło nas spoczywał trup jej, może brata, męża, ojca...

I nie wiem coby się mogło wtedy stać, gdyby w ostatniej chwili nie przyszła mi świadomość odpowiedzialności za to zapomnienie. Przecież z drugiej strony fortu banda Marokańczyków może wtargnąć do wnętrza i wymordować całą załogę. Odsunąłem kobietę od siebie i jeszcze raz spojrzałem w te oczy. Były czyste i szczere, biła z nich pokora i oddanie, widziałem w nich wszystko prócz obłudy i fałszu. Pomimo wewnętrznego buntu, postanowiłem stanąć na stanowisku, na jakiem kazał mi stać honor człowieka i żołnierza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Spahisi

Spór 17 miast o nazwę Paryż

Francuski Paryż ma przybrać nazwę „Lutecji"

W Stanach Zjednoczonych istnieje, ni mniej ni więcej, tylko 17 miast i miasteczek, które nazywały się Paryż, zachowując przytem francuską pisownię: Paris.

W tych dniach paryski dziennik „Paris Midi" otrzymał list od wychodzącego w Ameryce w stanie Texas pisma „Paris Evening News" będącego najbardziej poczytnem pismem w jednym z Paryżów amerykańskich, w którem to liście redaktor czasopisma zaznacza, że zamieścił w swoim dzienniku orędzie, nawołujące wszystkie inne pisma noszące nazwę Paryża do zmiany tej nazwy, gdyż nazwa Paryż przysługuje li tylko miastu Paris w Texasie. Dalej redakcja owego pisma zaznacza, że ostatecznie zgodziłaby się na to, aby istniał również i Paryż europejski, jednakże jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to nazwa Paryża przysługuje tylko Paryżowi w Texasie, gdyż miasto to, istniejące od roku 1844 najbardziej odpowiada swojemi warunkami podobieństwu do stolicy Francji.

Oczywiście, po ukazaniu się takiego orędzia, organy prasowe innych Paryżów amerykańskich zaprotestowały gwałtownie. Miasto Paris w stanie Tennessee zaznaczyło, że nazwę swoją nosi już od roku 1823 i że ochrzczone tak zostało na pamiątkę Lafayette'a.

Trzecie z miasteczek oświadcza, że usuwa się od całej walki o nazwę, gdyż nazwa jego — Paris, wywodzi się nie od Paryża, stolicy Francji, ale od imienia Parysa, który zdobył Helenę spartańską i wręczył słynne jabłko bogini Venus.

Na zakończenie tego sporu zabrał znów głos Paryż, w stanie Texas, proponując, aby jemu pozostawiono jednak nazwę Paris, i aby autentyczny Paryż, stolica Francji, przybrała nazwę „Lutecji". W tej sprawie redakcja „Paris Midi" otrzymała drugi list z prośbą o poddanie tego zagadnienia rozważaniom publiczności francuskiej.

Malowanie mostu kosztem przeszło 4 miljonów zł

Jak się okazuje, budowany obecnie most, mający połączyć miasta Oakland i San Francisco musi być pomalowany. Malowaniu ulegną wszystkie przęsła, będące obecnie na wykończeniu.

Potrzeba na to 200 tysięcy galonów farby za 835 tysięcy dolarów.

Taka ilość farby w normalnych warunkach wystarczyłaby zupełnie na pomalowanie 20 tysięcy domów mieszkalnych pięciopokojowych.

Do tego mostu nietylko samej farby potrzeba było tak nieprawdopodobnych ilości, ale wszystko inne szło w tym samym stosunku. Druto weszło w budowę 174 000 mil, czyli, że możnaby nim opasać kulę ziemską w najdłuższem miejscu, bo na samym równiku siedem razy dookoła. Tyle drutu poszło w kable i liny, na których wisi most. Dwa kable są główne, każdy z nich ma półtorej mili długości, a grubości 36 i ćwierć cala średnicy. Każdy z tych dwóch kabli waży 10 937 tonn, o kilka tonn więcej, niż najcięższe kable, do tej pory plecione.